

Powiat



Nr 5-6 (195-196), Maj-Czerwiec 2017
Rok XVII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Kilka muzycznych zdań o polityce

Opieka na plus

Mistrzowie hotelarstwa

Dobrze się u mnie czują

Rzeźbiarz z innej bajki

Łupawa, moja miłość

Jest nadzieja na nowy teatr

Konsument z wadliwym sprzętem

Wieś Tworząca



XVIII POWIATOWA OLIMPIADA DZIECI I MŁODZIEŻY SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I GIMNAZJALNYCH

USTKA, CZERWIEC 2017





**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Choć do wyborów samorządowych pozostał jeszcze rok i kilka miesięcy to już ich termin zaczyna budzić kontrowersje i być tematem sporów samorządowców i polityków. Zgodnie z kodeksem wyborczym data wyborów samorządowych, w trakcie których mieszkańcy wybierają wójtów, burmistrzów, prezydentów miast oraz radnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich, jest ściśle określony i wypada 11 listopada 2018 roku. Jest to dzień szczególnie dla Polaków - Narodowe Święto Niepodległości.

Można by sądzić, że jest o świetny termin na przeprowadzenie wy-

borów do władz naszych „małych ojczyzn”. Ale czy na pewno? Pojawia się pytanie, jak samorządowcy mieliby przestrzegać ciszy wyborczej, uczestnicząc w obchodach święta narodowego? To jeden z problemów. Drugi - sytuację komplikuje propozycja prezydenta Andrzeja Dudy, który właśnie na 11 listopada zaproponował przeprowadzenie referendum w sprawie nowej konstytucji. Pomijając już dyskusję, czy taki tryb prac nad nową ustawą zasadniczą jest właściwy, nasuwa się pytanie, czy przeprowadzenie jednego i tego samego dnia wyborów samorządowych, referendum i obchodów Święta Niepodległości to dobry pomysł?

Moim zdaniem parlamentarzyści czym prędzej powinni zabrać się za zmiany umożliwiające przeprowadzenie wyborów samorządowych w innym terminie. Pozostając przy tematyce samorządowej myślę, że warto odnotować też istotną zmianę dotyczącą nadzoru finansowego nad samorządami. Jak wiadomo sprawują go regionalne izby obrachunkowe. Parlamentarzyści nowelizując ustawę o izbach, zmienili tryb powoływania ich prezesów. Zgodnie z nową ustawą kolegium izby nie będzie już uczestniczyć w ich wylanianiu. Konkurs ma ogłaszać premier, który również ma powoływać komisję konkursową.

Zdaniem opozycji sejmowej i oraz niektórych znawców tematu oznacza to „podporządkowanie” regionalnych izb obrachunkowych administracji rządowej.

Jednak jeszcze większe kontrowersje budzą zmiany w nadzorze. Do tej pory dotyczył on tylko legalności działań samorządów. Po nowelizacji będzie dotyczył również celowości. Już nie tylko mieszkańcy, radni (komisja rewizyjna) czy organ wykonawczy będzie decydował, co jest celowe w danej gminie czy powiecie, ale również organ nadzoru, czyli regionalne izby, które będą podporządkowane administracji rządowej.

W numerze:

- 2 Rewitalizacja Swołowa i borelioza
- 2 Konwent Powiatów
- 3 W ścisłej czołówce
- 3 Komandoria Słupska
- 3 Pożegnanie maturzystów
- 4 Innowacje w motoryzacji
- 4 Laureaci Hipokratesa 2017

- 4 Po zdrowie i... wiedzę
- 5 Porzucone nawyki
- 5 Wiosna Literacka
- 5 Zapobiega pożarom

- 6 Kilka muzycznych zdań o polityce

Powszechnie wszystkim wiadomo, że straszenie i zachowania z pozycji kogoś znaczącego i wielkiego, kiedy na politycznej szachownicy jest się tylko pionkiem, są śmieszne i niebezpieczne dla straszącego.

- 8 Opieka na plus



Nie zauważyłam, aby świadczenie 500+ miało znaczący wpływ na liczbę urodzeń dzieci w naszej gminie w okresie od kwietnia 2016 roku. Urodzenia są na podobnym poziomie, na jakim były przed wejściem ustawy w życie.

- 11 Rozsiewać po świecie talenty...

- 13 Mistrzowie hotelarstwa



„Hotelarz recepcjonista powinien być jednocześnie dyplomatą, akrobatą, tyranem, wycieraczką, o którą przecierają lakierki wchodzący w jego progi premierzy – twierdzi Henry Togne, właściciel luksusowego pensjonatu w Londynie.

- 15 Głupota nie poptaca

- 16 Dobrze się u mnie czują
Często goszczę myśliwych i te ściany wystudowały wielu ciekawych, myśliwskich opowieści.



Byłam z mężem w Namibii i trofea, które widać na ścianach w większości stamtąd pochodzą.

- 18 Mówić pięknie

- 19 I po turnieju...

- 21 Przyczółki turystyczne

- 22 Bunkry Blüchera

- 23 Bryza kusi

- 24 Rzeźbiarz z innej bajki



Moja fascynacja wsią i rzeźbieniem wiejskich motywów miała swoje podłoże już w dzieciństwie. Moi rodzice pochodzili ze wsi i często wakacje spędzałem w wiejskim

otoczeniu – mówi Krzysztof Grzejszczak, artysta niezwykły, choć dopiero co odkryty.

- 27 Dwie miłości

- 28 Łupawa, moja miłość



Obiecałem na wstępie cyklu o współczesnych ziemiach, iż będzie to długa opowieść. Stało się inaczej. Kolejni przyszli bohaterowie mego cyklu odmawiali zgody na publikację.

- 30 Pieśni Maryjne

- 31 Kosznajder

- 32 Dawać siebie i... być dobrym jak chleb...

- 35 Jest nadzieja na nowy teatr



Cieszą doniosłe plany rozwojowe, w tym zapowiadana budowa nowej siedziby teatru, która wreszcie dojrzeje. W ramach Programu Rewitalizacji Miasta mają się znaleźć środki na tę od dawna oczekiwaną inwestycję.

- 36 Sztuka o wielkiej artystce

- 37 Wyjątkowa okazja

- 38 Konsument z wadliwym sprzętem



Konsumenci w większości wiedzą, że w razie awarii sprzętu można go reklamować w ramach gwarancji. Czasem zapominamy jednak, że oprócz tego przysługuje nam też zgłoszenie do sprzedawcy niezgodności towaru z umową.

- 40 Najlepsi olimpijczycy

- 40 Pierwsza pomoc



Fot. J. Maziejuk

Rewitalizacja Swołowa i borelioza

Na kwietniowej (25.04.) Sesji Rady Powiatu Słupskiego radni uchwalili Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz Ochrony Ofiar Przemocy w Rodzinie na lata 2017-2020 i zdecydowali o nawiązaniu partnerskiej współpracy powiatu słupskiego z powiatem kieleckim. Na majowej (30.05.) mieli zdecydować o utworzeniu Oświatowego Centrum Usług Wspólnych, ale nie udało się projektu uchwały w tej sprawie wprowadzić do porządku obrad.

Podjęta uchwała w sprawie nawiązania partnerskiej współpracy z powiatem kielec-

kim jest efektem podpisanego przez starostów 2 lutego br. listu intencyjnego. Współpraca obejmie turystykę, kulturę i sztukę, szkolnictwo, ochronę zdrowia, kulturę fizyczną i sport.

Radni podjęli uchwałę o woli przystąpienia powiatu słupskiego do wspólnej realizacji projektu obejmującego rewitalizację zabytkowych budynków szkieletowych i restaurację organów kościelnych w Swołowie - stolicy „Krainy w kratę”. Ma być on realizowany za środki unijne. Zgodzili się na udzielenie Słupskowi pomocy finansowej na węzeł transportowy dla komunikacji zbiorowej, obejmujący budowę w Słupsku

nowego dworca autobusowego połączonego tunelem z dworcem kolejowym. Inwestycja ma kosztować 45 mln zł. Samorząd miejski wyasygnuje 13,5 mln zł i w kwocie tej znajdzie się powiatowych 750 tys. zł.

Na sesji majowej radni przyjęli sprawozdanie z realizacji Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi w 2016 roku. Do starostwa wpłynęło 79 ofert od organizacji. Dofinansowano 26 zadań. W sumie w ramach umów jednorocznych przyznano organizacjom ponad 316,4 tys., a w ramach umów wieloletnich - ponad 2,5 mln zł. Przyjęto uchwały w sprawie udzielenia gminie Słupsk dotacji na przebudowę

drogi powiatowej od skrzyżowania z drogą krajową nr 21 we Włynkówku do torów kolejowych w Strzelinie, a także zmieniającą uchwałę z marca br. w sprawie zawarcia umowy partnerskiej z gminą Kępice na przebudowę drogi powiatowej w Ciecholubiu wraz z budową chodnika i zatok autobusowych.

Zatwierdzono do realizacji Program profilaktyki boreliozy w powiecie słupskim. Obejmuje on przeprowadzenie badań laboratoryjnych w kierunku wykrycia boreliozy u co najmniej 285 osób oraz podniesienie świadomości mieszkańców powiatu na temat zapobiegania tej chorobie.

Ważnym punktem sesji miał być projekt uchwały w sprawie powołania Oświatowego Centrum Usług Wspólnych (do wspólnej obsługi jednostek oświatowych prowadzonych przez powiat) i jego statutu. Projekt takiej uchwały przygotował Zarząd Powiatu, był omawiany na komisji polityki społecznej. Z propozycją utworzenia nowej jednostki zapoznała się też komisja budżetu. Jednak podczas wprowadzania projektu uchwały do porządku obrad sesji, nie uzyskał on bezwzględnej ustawowej większości głosów radnych. (Z)

Konwent Powiatów

W Ustce odbył się Konwent Powiatów. Zjechałi wszyscy starostowie powiatów ziemskich z województwa pomorskiego.

Konwent zebrał się 6 czerwca. Starosta słupski Zdzisław Kołodziejewski witając gości nie krył zadowolenia, że to właśnie na terenie powiatu słupskiego doszło do tak ważnego spotkania. Pierwszy omawiany temat dotyczył zapowiadanych zmian w organizacji i finansowaniu służby zdrowia w Polsce. Mówiła o nich, w tym o szczególnej roli powiatów w prowadzeniu szpitali, Elżbieta Rucińska-Kulesz - dyrektor Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodo-

wego Funduszu Zdrowia.

Obecną sytuację na regionalnym i powiatowych rynkach pracy omówiła Joanna Witkowska, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku.

Ważnym tematem była informacja o realizowanych zadaniach przez Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Gdańsku, w tym o aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych. Dariusz Majorek, dyrektor Oddziału Pomorskiego PFRON podziękował staroście słupskiemu m.in. za utworzenie Warsztatów Terapii Zajęciowej w Sycevicach.

Rozmawiano również o sporcie i możliwościach roz-



Fot. J. Maziejuk

woju samorządowej bazy sportowej oraz ofercie Ludowych Zespołów Sportowych skierowanej do klubów sportowych na wsiach i w małych miastach. Grzegorz Basarab, członek zarządu spółki Witkac.pl przedstawił program do zarządzania konkursami ofert

kierowanych do organizacji pozarządowych.

W konwencie uczestniczył Paweł Orłowski, wicemarszałek województwa pomorskiego, który odpowiadał na pytania związane ze współpracą samorządów powiatowych z samorządem wojewódzkim. (P.L.)

W ścistej czołówce



Fot. K. Kosiński

Powiat słupski zajął trzecie miejsce w kategorii powiatów do 120 tys. mieszkańców w Ogólnopolskim Rankingu Związku Powiatów Polskich.

11 i 12 maja w Kołobrzegu odbyło się XXI Zgromadzenie Ogólne Związku Powiatów Polskich, na którym ogłoszono wyniki i uroczyscie

uhonorowano laureatów rocznego rankingu. Starosta słupski Zdzisław Kołodziejczyk odebrał z rąk prezesa ZPP Ludwika Węgrzyna puchar i dyplom za zajęcie w rankingu tym przez powiat słupski trzeciego miejsca.

Komisja oceniająca powiaty punktowała w ub. roku szczególnie działania proinwestycyjne i prorozwojowe związane z pozyskanymi środkami z funduszy zewnętrznych oraz wydatkowanie środków na szkolenie kadry zatrudnionej w urzędzie i w podległych powiatowi jednostkach.

Wysoko oceniono powiat słupski za wspieranie zdolnej i utalentowanej młodzieży,

za inicjatywy integrujące społeczność lokalną, organizację powiatowych konkursów adresowanych do młodzieży, za upowszechnianie rozwiązań ekoenergetycznych i proekologicznych. Wpływ na wynik końcowy w rankingu miały również działania promujące lokalne zwyczaje.

Wyżej od powiatu słupskiego znalazł się tylko powiat jędrzejowski (woj. świętokrzyskie) i tomaszowski (woj. lubelskie). Statuetki i wyróżnienia za udział w rankingu odebrali też w Kołobrzegu - Leszek Kułiński - wójt gminy Kobylnica i Anna Sobczuk-Jodłowska - wójt gminy Ustka. **(P)**

Komandoria Słupska

Niezwykłe wydarzenie – inwestytura Królewskiego Orderu Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, czyli uroczyste nadanie jednego z najstarszych polskich odznaczeń odbyło się w Słupsku. Orderem uhonorowano Danutę Srokę, Marka Wójtowicza i Bronisława Nowaka.

Kolejna w kraju, 164 taka Kuroczystość odbyła się w zabytkowym kościele pw. św. Jacka, a mszę świętą celebrował biskup diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej Edward Dajczak. Wzięli w niej udział przedstawiciele Wielkiej Kapituły Orderu na czele z Wielkim Mistrzem dr. Marianem Królem, a także

członkowie przeorów wielkopolskiego, małopolskiego, śląskiego oraz wielu komandorii.

Tak bogata oprawa wydarzenia, które dotąd najczęściej odbywało się w archikatedrach i katedrach dużych miast polskich wiąże się z powołaniem do życia Komandorii Słupskiej Królewskiego Orderu Św. Stanisława. Jej komandorem Wielki Mistrz mianował znanego słupskiego przedsiębiorcę, działacza społecznego i kawalera orderu, Grzegorza Rataja. W przeddzień uroczystości utwo-



Fot. J. Maziejuk

rzona komandoria otrzymała sztandar.

Oprócz wymienionych kapituła udekorowała orderem innych społeczników Słupska - Józefa Domińczaka, ks. Jana Gieratowicza, Władysława Piotro-

wicza i Mariana Boratyńskiego.

Królewski Order Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika został ustanowiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 7 maja 1765 roku jako z jednej strony symbol walki z samowolą władzy, z drugiej zaś sposób na honorowanie osób zaangażowanych w działalność charytatywną i społeczną.

W okresie zaborów order został zawłaszczony przez Rosjan i z tego względu nie restytuowano go po uzyskaniu niepodległości. Zrobił to dopiero prezydent RP na Uchodźstwie, Juliusz Nowina-Sokolnicki, reaktywując order w 1979 roku w Londynie, a w 2002 przenosząc siedzibę Wielkiej Kapituły do Polski. **(B.N.)**

Pożegnanie maturzystów

27 kwietnia w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Wł. Reymonta w Słupsku a 28 kwietnia w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce uroczyscie pożegnano tegorocznych maturzystów.

Wsumie w obu powiatowych zespołach szkół edukację zakończyło 233 uczniów klas trzecich i czwartych: 190 technikum, 25 li-

ceum ogólnokształcącego dla młodzieży i 18 liceum ogólnokształcącego dla dorosłych. Nie ukończyło nauki w klasach ostatnich łącznie 17 uczniów.

Podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego w ostatnich klasach najlepsi uczniowie w obu zespołach otrzymali Nagrody Superabsolwenta fundowane każdego roku przez starostę słupskiego - obecnie Zdzisława Koło-

dziejczyńskiego. W Zespole Szkół Agrotechnicznych otrzymała ją Małgorzata Szczepaniak z Technikum nr 6, a w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce - Monika Czeszejko-Sochackaj - z Liceum Ogólnokształcącego.

W tym ostatnim zespole wręczono też nagrody: burmistrza Ustki Jacka Graczyka - otrzymał ją Jakub Konieczny z technikum, wójta gminy Ustka Anny Sobczuk-Jodłowskiej - otrzymała Julia Paluszyńska z

LO i prezesa Banku Spółdzielczego w Ustce Ireny Klein - otrzymała Agnieszka Haratyk - też z LO.

Wyróżniających się uczniów uhonorowano również szkolnymi nagrodami, a w ZSOiT w Ustce wybrano Gwiazdy Szkoły w kategoriach: Piękny Umysł, Osobowość Roku, Miss i Mister Roku, Sportsmenka i Sportowiec Roku, Luzak Roku, Talent Roku, Para Roku oraz Nauczyciel Roku. **(I.K. z)**

Innowacje w motoryzacji

O innowacjach w konstrukcji samochodów i ochronie środowiska dyskutowano na XX Konferencji Naukowo-Technicznej w Słupsku.

Konferencja odbyła się 26 maja i tradycyjnie przygotowała ją Rada Regionalna Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT. Patronat naukowy objął rektor Politechniki Koszalińskiej prof. dr hab. inż. Tadeusz Bohdal. Osoby od lat zaangażowane w organizację konferencji otrzymały pamiątkowe medale od organizatora oraz dyplomy prof. Janusza Romańskiego z organizacji „Polonia-Technika”

w USA. Starosta słupski Zdzisław Kołodziejski i Wiceprezes Rady Regionalnej FSNT NOT Krystyna Popiel za współpracę z Polonią Amerykańską otrzymali statuetkę Filadelfijskiego Dzwonu Wolności.

W sumie wygłoszono 29 referatów, których autorami byli pracownicy naukowo-dydaktyczni Politechniki Koszalińskiej, Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, Politechniki Gdańskiej oraz Zespołu Rzeczników i Biegłych Sądowych Pomorza.

Sesjom przysłuchiwała się m.in. młodzież z Zespołu Szkół



Fot. E. Kasiński

Mechanicznych i Logistycznych im. Tadeusza Tańskiego, a uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza Słupska. zaprezentowali swoje prace nagrodzone w X edycji konkursu „Młody Inno-

wator” zorganizowanym przez Zarząd Główny NOT w Warszawie. Pochwalili się udoskonalonym układem chłodzenia „D.E.S-DUAL ENGINE SYSTEM” i mobilnym przejęciem dla pieszych. „MPDP”. (K.P.)

Laureaci Hipokratesa 2017

„Głos Pomorza” po raz ósmy nagrodził najpopularniejszych lekarzy, pielęgniarki i położne, najpopularniejszych dietetyków, przychodnie przyjazne pacjentom oraz najpopularniejsze gabinety stomatologiczne – zwycięzców dorocznego plebiscytu Hipokratesa 2017.

Podsumowanie plebiscytu odbyło się 11 maja w restauracji Anna de Croy w Słupsku. Patronował mu m.in. starosta słupski Zdzisław Kołodziejski. Najpopularniejszym lekarzem wybrano Jarosława Głuchowskiego - chirurga, specjalistę urologa z

Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka w Słupsku, Najpopularniejszą dietetyczką - Ewę Czarniak z Poradni „Mój Dietetyk” ze Słupska.



Fot. Ł. Czapar

Przychodnią przyjazną pacjentom została Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska SP ZOZ w Ustce-Lędowie, a Najpopularniejszym gabinetem stomatologicznym - Centrum Stomatologiczne i Medycyny Estetycznej „MEDICUS” ze Słupska. Lekarzem Roku 2017 kapituła wybrała dr. n. med. Daniela Maliszewskiego, specjalistę chirurgii ogólnej, pracującego m.in. na Oddziale Chirurgii Ogólnej Onkologicznej słupskiego szpitala.

Wszyscy laureaci otrzymali listy gratulacyjne od starosty słupskiego i wiązanki kwiatów. Wręczył je zwycięzcom plebiscytu wicestarosta Rafał Konon. (D.R.)

Po zdrowie i... wiedzę

Blisko 300 gimnazjalistów wzięło udział 19 maja br. w III Biegu Przetajowym AGRO CROSS rozegranym na terenach Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku.

Imprezę przygotowano w ramach Dnia Otwartej Szkoły. Trasa biegu, do którego zaproszono gimnazjalistów ze szkół z powiatu słupskiego i Słupska wynosiła 1800 m i wiodła wokół terenów szkoły. Wśród chłop-

ców zwyciężył Jakub Gutowski ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Słupsku, wśród dziewcząt - Milena Marzenta z Gimnazjum nr 5 w Słupsku. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe koszulki, zwycięzcy atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Po biegu młodzież obejrzała pokazy sztuk walki, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego udostępnił symulator zderzeniowy oraz alkoholę, a Ośrodek Szkolenia Psów BILLAMIR zaprezentował ele-

menty szkolenia obronnego owczarków niemieckich.

Mobilną opiekę medyczną na quadach sprawowało Słupskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Uczniowie ZSA zachęcali gimnazjalistów do podjęcia nauki w swojej szkole w zawodach: technik ochrony środowiska, technik technologii żywności, technik geodeta, technik informatyk, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik architektury krajobrazu,

technik analityk, technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej. (z)



Fot. J. Maziejuk

Porzucone nawyki

Odbył się II Powiatowy Konkurs Profilaktyczny pn. „Porzucamy złe nawyki na rzecz profilaktyki”. Wzięty w nim udział dwuosobowe zespoły z 18 gimnazjów z powiatu.

Konkurs przeprowadzono w Starostwie 10 maja. Uczniowie rozwiązywali test. Pytania dotyczyły profilaktyki uzależnień, zakażeń wirusem HIV, głównych problemów zdrowotnych w Polsce, higieny psychicznej, aktywności fizycznej, zdrowego odżywiania, profilaktyki wypadków i bezpieczeństwa.

Każdy mógł uzyskać maksymalnie z tekstu 30 punktów. Najwięcej (26) uzyskała Maja Sibińska z Gimnazjum w Żelko-

wie i ona zwyciężyła w konkursie. W nagrodę otrzymała plecak, kamerę wartości ok. 400 zł, okazały puchar i dyplom.

Drugie miejsce w dogrywce zajęła Martyna Oleszek z Gimnazjum w Dammicy, a III- Marcelina Merwid z Gimnazjum w Żelkowie. Wyróżnienie otrzymała Aleksandra Szulska z Gimnazjum w Korzybiu. Laureaci ci otrzymali również dyplomy, nagrody rzeczowe, a za drugie i trzecie miejsce - także okazały puchary.

Po napisaniu testu uczniowie i ich opiekunowie wysłuchali prelekcji poprowadzonych przez Edytę Żuk z Komendy Miejskiej Policji i Małgo-

rzatę Parol z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słupsku. Pierwsza dotyczyła współczesnych uzależnień młodzieży i ich wpływu na zachowania. Druga - dla opiekunów - wpływu substancji psychoaktywnych na bezpieczeństwo na drodze.

Nagrody laureatom wręczył wicestarosta słupski Rafał Konon, a oprócz starostwa ufundowali je również burmistrzowie i wójtowie miast i gmin z powiatu słupskiego oraz Powiatowa Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Słupsku. (D.R.)



Fot. J. Maziejuk

Wiosna Literacka

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Słupsku i Stowarzyszenie Edukacyjne „Volumin” zorganizowało 24. Pomorską Wiosnę Literacką.

W Wiośnie (22-26 maja) wzięło udział ośmioro literatów: Jolanta Nitkowska-Węglarz - autorka bajek dla dzieci, legend i opowiadań, Barbara Ciwoniuk - autorka

książek dla dzieci i Daniel Odija - pisarz, dziennikarz, autor opowiadań - wszyscy z ziemi słupskiej, oraz: Paulina Hendel - autorka opowiadań do prasy kobiecej, Grzegorz Kasdepke - pisarz dla dzieci i młodzieży, autor scenariuszy, dziennikarz, wieloletni redaktor naczelny magazynu „Świerszczyk”, Joanna Olech - autorka książek dla dzieci i młodzieży, Wio-

letta Piasecka - autorka bajek i baśni dla dzieci oraz Tomasz Samojlik - autor komiksów i książek dla dzieci, twórca postaci żubra Pompika i ryjówki Dobrzyka.

W ramach Wiosny zaproszeni literaci odbyli 50 spotkań w szkołach i placówkach kulturalnych regionu, w tym 15 w powiecie słupskim. Inauguracja imprezy odbyła się w słupskim Teatrze „Rondo”. Wystąpiła na niej Barbara Stęp-

niak-Wilk z zespołem, wykonawczyni piosenki autorskiej w najlepszym wydaniu, znana m.in. z przebojowej „Bombonierki”, wyśpiewanej w duecie z Grzegorzem Turnauem. W „Rondzie” wykonała „Bombonierkę” sama i zaśpiewała też wiele innych jeszcze piosenek ze swoich trzech autorskich płyt: „O obrotach”, „Słodka chwila zmian” i „Obce kraje”. Niedawno wydała tomik wierszy „Tyle nieba”.(z)

Zapobiega pożarom

Grzegorz Jopek - strażak Ochotniczej Straży Pożarnej we Wrzącej został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Zapobiegajmy Pożarom”.

W konkursie, na który wpłynęło 305 prac z 13 województw w kraju otrzymał wyróżnienie. Prace oceniane były w sześciu grupach wiekowych. Uroczystość wręczenia nagród laureatom odbyła się w Pałacu Blanka - Ministerstwa Sportu i Turystyki w Warszawie. Potem laureatów podjęto

m.in. obiadem na Zamku Królewskim.

Grzegorz Jopek jako jedyny reprezentował w tym konkursie województwo pomorskie. Od najmłodszych lat interesuje się pożarnictwem i rozwija swoją pasję plastyczną. Przygodę ze strażą pożarną rozpoczął w 2002 roku w wieku 12 lat, kiedy wstąpił do Młodzie-



zowej Drużyny Pożarniczej. W 2006 został już czynnym strażakiem. W 2009 podczas 50-lecia jednostki otrzymał odznakę „Wzorowego Strażaka”, a trzy lata później brązowy medal „Za zasługi dla pożarnictwa”.

Jako pomocnik dowódcy drugiej rotacji od wielu lat startuje też w zawodach strażackich na szczeblu gminnym i powiatowym. Na co dzień pełni funkcję kronikarza zarządu jednostki OSP we Wrzącej. (k.)

Fot. Archiwum Autora

Kilka muzycznych zdań o polityce

Powszechnie wszystkim wiadomo, że straszenie i zachowania z pozycji kogoś znaczącego i wielkiego, kiedy na politycznej szachownicy jest się tylko pionkiem, są śmieszne i niebezpieczne dla straszonego.

Zacznijmy od... Bacha. Nie, nie, nie zbędzie o muzyce klasycznej, żartowałem. Chociaż bardzo lubię pisać i czytać, jak w tle pobrzmiwa muzyka. Lubię klasyków i wręcz kocham muzykę. Muzyka uspakaja, tworzy nastrój, sprawia, że pod jej wpływem tak jakoś lekko robi się na sercu, dusza wyrwa się do nieba, a ciało do ludzi. To dzięki muzyce poeta napisze wiersz, a młoda para narzeczonych w takt marsza Mendelszona wstąpi na drogę małżeńskiego pożycia. Miłośnikom muzyki życzę w tym miejscu nastrojowej wiosny, a wszystkim młodym, dla których po okresie wielkanocnego postu nastał czas obfitej miłości, wspieranej rządowym programem 500 plus życzę, by wszelkie ich życiowe trudności eliminowały się same, dając jak największą korzyść i szczęście.

Pisząc ten felieton, zdaję sobie jednak sprawę z tego, że nie wszyscy są miłośnikami muzyki. Albo inaczej: nie wszyscy pod jej wpływem stają się lepszymi ludźmi, łagodnieją jak wielkanocne baranki i dają się prowadzić jak tancerki po parkiecie. - „Muzyka łagodzi obyczaje” - rozpoczął kiedyś z mównicy swoje wystąpienie poseł Szczerba z PO. - I co? Nie pozwolono mu dokończyć wywodu, rozpętała się polityczna burza, a potem hucpa, której konsekwencje odczuwaliśmy wszyscy.

Bywa też i tak, że wbrew swoim wewnętrznym odczuciom, artystycznym nałogom i duchowej wrażliwości na muzykę jakaś osoba postępuje przewrotnie. Ot, weźmy na przykład ministra Szyszke. Jego zwolennicy urządzają mu drogie koncerty opłacane przez podatnika, on słuchając muzyki i śpiewu znanego śpiewaka operowego Morki wzrusza się do łez, a poza swoją stodołą (czytaj - salą koncertową) a ptakom, które słychać z pięknego śpiewu, zabiera ich teatr życia, pozwalając na masową wycinkę pol-

skich drzew.

Mówi się często, że tak tańczymy, jak nam grają. Na sali balowej, parkiecie, jest to oczywiste, nikt nie będzie tańczył poleczki, gdy orkiestra gra mazurka. Ale już przełożenie tego na politykę, niesie zupełnie inne odniesienia.

Patrząc za siebie na minione ostatnio wydarzenia, odnosi się wrażenie, że wielu polityków klasy narodowej albo zupełnie straciło słuch, albo kompletnie nie zna się na muzyce. Koncert unijnego poparcia dla wyboru przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska kompromitujący dla nas Polaków zakłóciła para, która nas w nim reprezentowała: pani premier rządu i pan minister spraw zagranicznych. Partnerzy zamiast słuchać, postanowili zatańczyć, myląc koncert z konkursem, a do tego tańczyli pod fałszywe tony, gubiąc takt już przed wejściem na parkiet. Trudno się więc dziwić, że w klasyfikacji ogólnej uznani zostali za dyletantów, zajmując najgorsze, ostatnie miejsce.

Bywałem na koncertach, które melomanów zachwycały nie tylko samą grą instrumentalistów, ale i wspinałą dyrygenturą. A kto z nas nie oglądał i nie słuchał w telewizji choćby najsłynniejszych na świecie koncertów noworocznych wiedeńskich filharmoników, nieprzerwanie wykonywanych co roku od czasu II wojny światowej, które jeszcze do niedawna komentował dla nas św. p. Bogusław Kaczyński?

Dyrygent to człowiek o niebywałym znaczeniu, na jego talencie opiera się cały kunszt i całe powodzenie (czytaj też - sukces) orkiestry.

Oj, chciałoby się, marzy się jednemu rodakowi, żeby nasi polityczni przywódcy, liderzy partii i mecenasowie narodowej kultury byli takimi - niezależnymi, wykształconymi, kompetentnymi i mistrzowskimi - dy-



JESTEM ZAŁOŻYWCĄ
WSTAŁEM Z KRAJU
I NIKT TEGO NIE WIDZIAŁ

rygentami. By potrafili dyrygować orkiestrą, do kierowania której zostali powołani.

A tymczasem niestety, tak nie jest, większość naszych politycznych orkiestr to kapele podwórkowe, które kierują się nie kunsztem gry i dyrygentury, ale muzycznym hałasem. I niestety, ale... także polityczna orkiestra narodowa coraz częściej i głośniej gra podwórkowo, nieznośnie głośno, wrzaskliwie i bez talentu. Mało tego, zarówno w sejmie, jak i w sytuacjach ważnych dla kraju, mamy wyraźny podział na oddzielnie dyrygowane orkiestry, na dysonans dwóch odmienne brzmiących kapel.

Brak precyzji ruchów tanecznych u tańczących, tak jak nieskoordynowanie ruchu batutą dyrygenta z brzmieniem muzycznym orkiestry, i ogólne rozstrojenie instrumentów, powodują, że w zarówno w tej prawdziwej jak i politycznej grze czerpanie z wartości, jakie niesie ze sobą muzyka, staje się niemożliwe. Nie do zniesienia są fałszywe parafrazy muzyczne, w których bez przerwy partia rządząca odwołuje się do epoki PRL, przyganiając innym uczestnictwo w ich trwaniu, a pomijając swój często bardzo twórczy udział.



Oczywiście mam na myśli tytuły naukowe (w tym doktorat z naukowego komunizmu) szefa partii rządzącej, zdobyte w tym pomiatanym współcześnie bez pamięci ustroju. I nie tylko... Mam na myśli także postkomunistycznego posła Piotrowicza zwalczającego niezawisłość sędziów i tych polityków, którym rzekomo wolno kpić, szydzić i lekceważyć postanowienia obowiązującej od dwudziestu lat Konstytucji RP tylko dlatego, że przeszkadza im ona w realizacji wszystkich zarówno słusznych, jak i szaleńczych pomysłów, na przykład wymiany rodaków z „gorszego sortu” na „klasę panów” i Rydzykowych patriotów o zagorzałych przekonaniach katolickich.

Falszywie pobrzmiewają nadal pogróżki pod adresem rzekomo winnych tragedii smoleńskiej (w tym byłego premiera Donalda Tuska) i afery Amber Gold (gdy o aferze bankowej z udziałem frankowiczów nadal woli się milczeć). Niewiarygodne - jak obiecywanie gruszek na wierzbie - wydają się nuty pisane w repertuarze populiźmu społecznego dotyczące socjalnego budownictwa dla najuboższych.

Brakuje synchronizacji muzycznej i ogólnej spójności z gospodarką

między pilnymi problemami polskich przedsiębiorców, zwłaszcza zarządzającymi małymi firmami pracowniczymi, a rzekomą przewagą polskiej myśli technicznej nad innymi światowymi korporacjami. Mówienie przy tym o wszystkich ważnych sprawach społecznych z pozycji „ja i moja partia rządząca”, nie zachęca do powszechnego udziału w tych koncertach muzycznych.

Nie zachęca do udziału we wspólnym narodowym koncercie wywyższanie się polityków partii rządzącej w sprawach duchowych wartości ka-

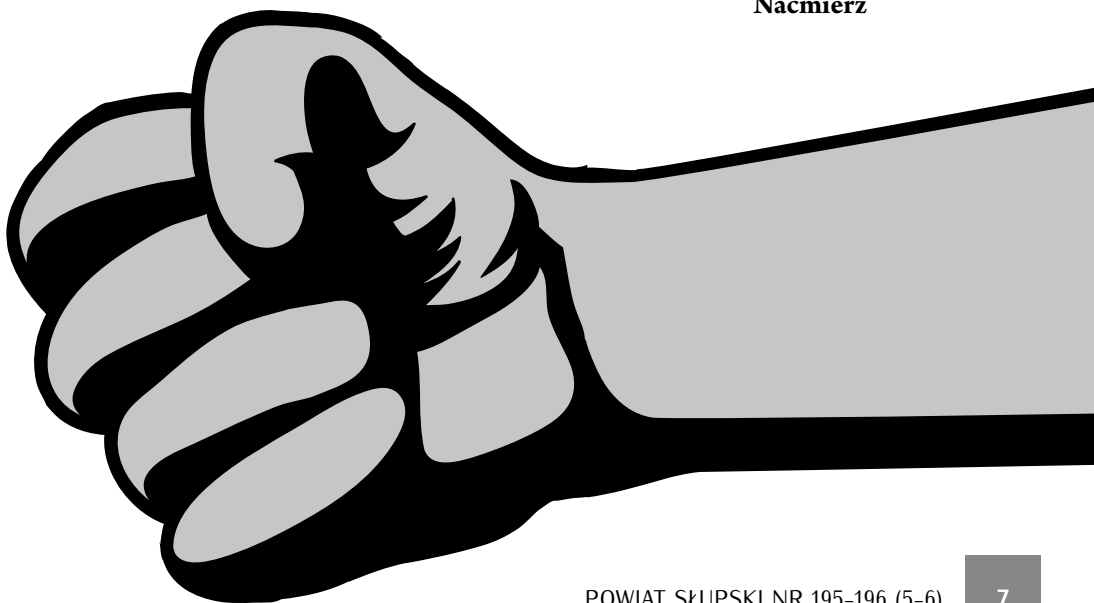
tolickich, co ostatnio coraz wyraźniej zaczyna dostrzegać nawet sam Kościół Katolicki. - „Modlenie się pod figurą, gdy diabła ma się za skórą” staje się już nie tylko anachronicznym przywołaniem dawnego zakłamania wierzących, ale oczywistym współczesnym źródłem etyki polityków PiS.

A posługiwanie się mocnymi, aczkolwiek gołosłownymi określeniami typu: „walczymy”, „będziemy walczyć”, zarzekanie się, iż „Unia dzięki nam musi zostać zreformowana...”, „Musimy nauczyć Unię...” (ulubione porzekadła naszej pani premier), zamiast grzecznościowej formy - będziemy się starać, dążymy, zamierzamy, będziemy nalegać...), w dobrej muzyce w ogóle odbierane mogą być tylko jako tony fałszywe.

Powszechnie wszystkim wiadomo, że straszenie i zachowania z pozycji kogoś znaczącego i wielkiego, kiedy na politycznej szachownicy jest się tylko pionkiem, są śmieszne i niebezpieczne dla straszącego. Nie można zatrzymać pędzącego pociągu, stając na torach, tak jak nie można „walczyć przeciwko Unii dwóch prędkości”, gdy w swoim kraju rozdziela się nie tylko nurty płynięcia z prądem, ale i drogi dochodzenia do prawdy i drogi politycznego porozumienia.

Na zakończenie przywołam stary dowcip o chińczykach z epoki Mao Tse Tunga. Podobno, gdy kazał on na defiladę wyprowadzić czołgi, zapytano go, czy wszystkie. Mao odpowiedział, że tak, wszystkie dwa. - Tak się współcześnie, niestety, ma nasza siła militarna do potęgi Rosji, z którą wciąż niebezpiecznie pogrywa nasze ministerstwo obrony, a ministerstwo spraw zagranicznych mu w tym wtóruje.

Jan Stanisław Smalewski
Naćmierz





Opieka na plus

Rozmowa z Krystyną Szustak - kierownikiem Ośrodka Pomocy Społecznej w Dębnicy Kaszubskiej.

- Zadaniem Ośrodka Pomocy Społecznej jest pomoc mieszkańcom gminy, którzy nie są w stanie samodzielnie pokonywać trudnych sytuacji życiowych. Czy dużo osób korzysta z takiej pomocy w gminie Dębica Kaszubska?

- Pomoc społeczna jest instytucją polityki społecznej państwa, mającą na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężanie trudnych sytuacji życiowych. Często jest taką „ostatnią deską ratunku” dla osoby, która nie może uzyskać wsparcia od innych instytucji, na przykład Powiatowego Urzędu Pracy, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych czy służby zdrowia. Z naszej pomocy korzysta mniej więcej dwadzieścia procent mieszkańców gminy. Powodami przyznawania ludziom pomocy są: ubóstwo, bezdomność, tzw. ochrona macierzyństwa, bezrobocie, niepełnosprawność, długotrwała choroba, bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych i prowadzenia gospodarstwa domowego, przemoc w rodzinie, al-

koholizm, trudności w przystosowaniu do życia po zwolnieniu z zakładu karnego. Rzeczywista liczba osób, która otrzymała w ub. roku pomoc od naszego ośrodka na podstawie ustawy o pomocy społecznej to ponad 1700 potrzebujących, na podstawie ustawy o świadczeniach rodzinnych i ustawy o pomocy osobom uprawnionym do alimentów - to kolejne ponad 1450 osób, na podstawie ustawy o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci - to następne 1350 osób. Jak widać skala problemu jest spora, dobrze że takiej pomocy możemy udzielać.

- Czy na terenie gminy występuje problem mieszkaniowy, jak dużo osób korzysta z opieki w domach pomocy społecznej, noclegowniach, z pomocy żywnościowej itp.?

- Sprawy mieszkaniowe to bardzo trudny temat. Mieszkań socjalnych w naszej gminie jest niewiele i nie zaspakajają one potrzeb mieszkańców. Obecnie w zasobie gminy znajduje się zamieszkałych 56 mieszkań komunalnych i 16 socjalnych, ponad 80 ro-

dzin oczekuje na przydział mieszkania. Część osób pozbawianych dachu nad głową, szczególnie w okresie zimowym zmuszeni jesteśmy kierować do schroniska dla bezdomnych, noclegowni lub domów pomocy społecznej. Obecnie w domach pomocy społecznej przebywa 13 mieszkańców naszej gminy, w schroniskach dla bezdomnych - 15 osób. W ramach realizacji wieloletniego programu „Pomoc państwa w zakresie dożywiania”, posiłki w szkołach otrzymuje 385 dzieci. Pomoc żywnościowa kierowana jest też do tych osób i rodzin, które z powodu niskich dochodów nie mogą zapewnić sobie i rodzinie odpowiednich posiłków. Udzielamy jej w postaci artykułów spożywczych, które są przekazywane najbardziej potrzebującym bezpłatnie. Obecnie z takiej pomocy korzysta 1427 osób.

- Odkąd w życie wszedł program 500+ w niektórych środowiskach delikatnie mówiąc „bzyczy”. Jak każde przedsięwzięcie ma on swoich zwolenników i przeciwników. Czy według Pani był to dobry pomysł, aby pomagać rodzinom wielodzietnym?

- Uważam, że program 500+ jest dużym wsparciem dla rodzin. Jest to świadczenie w większości przypadków dobrze wykorzystane. Wiele rodzin przeznacza pieniądze te na wspólne wycieczki, polepszenie warunków życia (remonty, zakupy sprzętów sportowych), rozwijanie zainteresowań dzieci, dodatkowe zajęcia pozaszkolne. Zakładane są też konta oszczędnościowe, aby zapewnić dzieciom lepszą przyszłość. To na pewno potrzebny program i to był dobry pomysł rządu w tej sprawie.

- Rządzący zapowiadają jednak koniec wyłudzenia środków z programu 500+ na samotnego rodzica i fikcyjnie zaniżone zarobki. Ministerstwo Pracy przejrzało wszystkie luki w systemie i jest gotowe wprowadzić w nim zmiany. Sama minister Elżbieta Rafalska mówiła publicznie, że wielu urzędników skarżyło się jej, że przychodziła do nich matka, która minimalnie przekroczyła próg dochodowy i musiała odejść z przysłowiowym kwitkiem. Nie należała się jej pomoc. Natomiast ktoś podjeżdżał luksusowym samochodem i otrzymywał pomoc, bo deklarował niski dochód...

- Ustawa 500+ według mnie, jest niespójna z ustawą o świadczeniach

Fot. A. M. Poplińska

rodziny, na której ta ustawa bazuje. Ustawa ta daje wiele możliwości oświadczania niezgodnych informacji ze stanem faktycznym w celu uzyskania wnioskowanego świadczenia. Można na przykład nie podać właściwego składu rodziny, nie wykazać alimentów, dochodu z działalności gospodarczej rozliczanej na zasadzie ryczałtu ewidencjonowanego, bądź podać dochód na poziomie kryterium dochodowego do uzyskania świadczenia. Nie twierdzę, że to kłamstwo, bo ustawa daje takie możliwości. Przydałoby się poprawić ustawę tak, aby nikt nie był poszkodowany. Należałoby ujednolicić i bardziej dopasować do siebie ustawy o świadczeniach rodzinnych, funduszu alimentacyjnym oraz 500+, by były bardziej spójne co do katalogu rodziny, jej składu, ustaleń co to jest opieka naprzemienna, kto może skorzystać ze świadczeń podczas pełnienia takiej opieki itd. Należałoby ujednolicić terminy składania wniosków, zastosować jednakowe progi dochodowe dla wszystkich świadczeń oraz dokładnie ustalić, komu i na jakich zasadach przyznać świadczenie. Progi dochodowe należałoby utrzymać na poziomie realnych potrzeb rodziny. Nie powinna mieć miejsca sytuacja, że oboje rodziców pracuje, otrzymując najniższą płacę krajową, mają jedno dziecko i nie uzyskują na nie żadnych świadczeń. Bo przekraczają kryterium dochodowe. Jest to niesprawiedliwe i ustawa sama spycha taką rodzinę na margines społeczny. Z osiągniętych minimalnych dochodów nie może ona zapewnić dziecku nawet jego podstawowych potrzeb. Państwo poprzez niskie kryterium dochodowe ogranicza takim rodzinom dostęp do środków przeznaczonych na wychowanie dziecka, które gwarantuje im Konstytucja. Podam konkretny przykład: jest rodzina 2 + 1, jej dochód to $1459,48 \text{ zł} \times 2/3 = 972,98 \text{ zł}$ na osobę, a kryterium dochodowe do świadczeń rodzinnych wynosi 674 zł, do funduszu alimentacyjnego 725 zł, do 500+ 800 zł. Inny przykład to matka samotnie wychowująca dziecko, pracująca, pobierająca świadczenie z funduszu alimentacyjnego. Jej dochód wynosi $1459,48 \text{ zł} + 500 \text{ zł} / 2 = 979,74 \text{ zł}$ na osobę. Ta kalkulacja mówi sama za siebie. Z czego ta rodzina ma żyć? Przykłady można mnożyć. Uważam, że kryterium dochodowe powinno być na poziomie 1000 zł na członka rodziny i powinno być jednakowe dla wszystkich ustaw pomocowych.

- **W styczniu tego roku urodziło się w Polsce 35 tysięcy dzieci. To najlepszy wynik w pierwszym miesiącu od 2010 roku. Minister rodziny jest przekonana, że dzięki programowi 500+ w krótkiej perspektywie wzrost urodzeń będzie widoczny. Podkreśla jednak, iż nie potrafi stwierdzić, na ile będzie to trwała tendencja. A jaki jest wzrost urodzeń w gminie i czy, według pani, to zasługa programu 500+?**

- Nie zauważyłam, aby świadczenie 500+ miało znaczący wpływ na liczbę urodzeń dzieci w naszej gminie w okresie od kwietnia 2016 roku. Urodzenia są na podobnym poziomie, na jakim były przed wejściem ustawy w życie.

- **Jest Pani mamą dorosłych już dzieci. Porównując dzisiejszą pomoc świadczoną rodzinie z tą z okresu pani macierzyństwa, to czy byłoby o czym dyskutować? Czy na przykład Pani zdaniem dzisiejsza pomoc nie rozleniwia? Mam na myśli młodych, silnych i zdrowych ludzi, którzy z braku zaradności, a może wygodnictwa, nie podejmują próby zmiany swojego bytu. Pomagamy taką pomocą czy szkodzimy?**

- Moje dzieci urodziły się w latach 80-tych. Wtedy nie było bezrobocia. Z urlopów macierzyńskich, wychowawczych korzystały matki pracujące zawodowo, a zasiłki rodzinne dla dzie-

ci wypłacane były w zakładach pracy. Opieka społeczna w szczególności interesowała się osobami niedołężnymi, samotnymi w podeszłym wieku, chorymi, wymagającymi opieki, a rodziny z dziećmi objęte były opieką socjalną w zakładach pracy. Zmiany nastąpiły po roku 1990. Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych doprowadziła do upadku zakładów pracy, zwolnień pracowników i powstania bezrobocia. Powstały ośrodki pomocy społecznej i urzędy pracy - instytucje obejmujące pomocą osoby, które utraciły pracę. Do dziś z naszej pomocy korzystają członkowie rodzin, którzy nie potrafili usamodzielnic się po zmianach gospodarczych. Przyczyny tego są różne: niepełnosprawność, nieporadność życiowa, zatrudnienie „na czarno”, podejmowanie prac dorywczych bez zobowiązań, wygodnictwo. Korzystanie z pomocy społecznej stało się dla niektórych przywilejem, a nie koniecznością życiową. Na pewno nie jest to właściwy kierunek.

- **Wróć jeszcze na chwilę do programu 500+, otrzymywania pomocy rzeczowej, zapomóg i innych świadczeń z ośrodka. Wielokrotnie można zauważyć, iż korzystanie z tej pomocy w ocenie innych osób jest nadużywane. Tak, jak mówiła sama pani minister, drogie samochody, praca za granicą, odstępowanie darów kłują w oczy wszyst-**



Fot. A. M. Peplińska

kich świadomych rzeczywistej sytuacji rodzin otrzymujących taką pomoc. Czy weryfikuje się stan potrzeb podopiecznych?

- Ustawa nie przewiduje monitorowania wydawanych świadczeń 500+ dla każdej rodziny. Przewiduje je jedynie w przypadku, gdy zachodzi podejrzenie niewłaściwego wykorzystania środków z programu, zgłoszone ze środowiska bądź przez inne organy (policję, szkoły, sołtysów). W pozostałych przypadkach nie ma możliwości weryfikacji wydawanych środków z programu 500+.

- Pracując w Ośrodku Pomocy Społecznej styka się Pani z różnymi problemami. Czy często zdarza się się niezadowoleni klienci?

- W naszej pracy stykamy się z osobami, które znalazły się w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Osoby te dotyka na ogół wiele problemów. Mają bardzo ograniczone środki na codzienne życie, w tym na jedzenie. Poza problemami socjalnymi mają kłopoty rodzinne, wychowawcze, nierozwiązane problemy psychologiczne i społeczne. Zwykle nie mają też oparcia w środowisku. Mają poczucie izolacji, bezradności, braku wpływu na swój los i swoją przyszłość. Często zachowują się nietaktownie i niewłaściwie wobec innych. Potrzebują wsparcia nie tylko finansowego, ale przede wszystkim pracy socjalnej skierowanej na przywrócenie lub wzmocnienie ich zdolności do samodzielnego funkcjonowania w społeczeństwie. Pomocy udzielają wszyscy pracownicy naszego ośrodka, a w szczególności pracownicy socjalni. Każda forma pomocy kierowana jest do potrzebujących przy współpracy z nimi i za ich zgodą. Ale nie zawsze możemy spełnić wszystkie oczekiwania naszych klientów ze względu na obowiązujące przepisy prawa lub ograniczone środki finansowe. Wówczas niezadowoleni klienci mają pretensje do nas, zominając o wcześniej udzielonej im pomocy. Takie sytuacje najbardziej ranią pracowników myślę, że każdego takiego jak nasz ośrodek.

- Czy można się na takie sytuacje uodpornić i mieć satysfakcję z wykonywanej pracy?

- Na takie zachowania nie można się uodpornić, bo sytuacje są zawsze inne i wymagają indywidualnego potraktowania. Ale z czasem można nauczyć się oddzielić sprawy zawodowe od prywatnych i nie myśleć przez całą

dobę o problemach innych. Pomimo takich sytuacji nasza praca przynosi dużo satysfakcji, bo czujemy się przydatni innym osobom. Cieszy nas każda pozytywna zamiana w ich życiu.

- Gdyby miała Pani wybrać jeszcze raz, czy wybrałaby tę samą pracę?

- Zawód pracownika socjalnego wybrałam z pełnym przekonaniem, że chcę go wykonywać. Nie żałuję tego wyboru, lubię swoją pracę.

- Kierownikiem Ośrodka w Dębnicy Kaszubskiej jest Pani od ponad dwudziestu lat, a z opieką społeczną związana jest Pani od ponad trzydziestu lat. Za kilka będzie miała Pani możliwość przejścia na emeryturę. Czy tę decyzję podejmie Pani z radością?

- Rzeczywiście czas pędzi szybko i niedługo będę miała możliwość odpoczynku. Na razie jednak nie myślę o tym i nie czekam na tę chwilę. Mam jeszcze plany. Moim zamiarem jest utworzenie w naszej gminie ośrodka wsparcia w formie środowiskowego domu samopomocy. Do jego zadań należałoby prowadzenie rehabilitacji psychospołecznej umożliwiającej w miarę samodzielną egzystencję i integrację społeczną dla dwudziestu pięciu osób przewlekłe psychicznie chorych lub upośledzonych umysłowo, lub osób wskazujących inne przewlekłe zaburzenia czynności psychicznych. Utworzenie takiego ośrodka jest bardzo potrzebne w naszym środowisku. Na terenie naszej gminy mieszka bowiem około 240 osób niepełnosprawnych w wieku od 18 do 60 lat, w tym 88 ze wskazaniami do korzystania z systemu środowiskowego wsparcia. Obecnie dwadzieścia pięć osób deklaruje chęć skorzystania z usług takiego ośrodka, lecz nie mają takiej możliwości, ponieważ najbliższe tego typu ośrodki są niedostępne ze względu na dużą odległość, na przykład od Potęgowa i Gardny Wielkiej - o 40 km, Przytocka - 55, a Rumiska - o 45 km. Tylko dziewięć osób niepełnosprawnych jest dowożonych do Warsztatów Terapii Zajęciowej w Słupsku i Sycewicach. Niedawno powstała iskierka nadziei na utworzenie środowiskowego domu samopomocy w Dębnicy Kaszubskiej, w budynku po byłej szkole podstawowej. Myślę, że spełni się to moje marzenie zanim przejdę na emeryturę.

- Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiała:

Aldona M. Peplińska

- Mijają dni, zegar wybił kolejną już godzinę, „wszystko płynie”, ale są miejsca, które mimo wielu zmian, zachowują swoją niepowtarzalną, niezwykle przyjazną atmosferę. Takim miejscem jest bez wątpienia nasza szkoła, która w tym roku obchodzi jubileusz 65-lecia istnienia - mówi dyrektor I. Wojtkiewicz. - Początki nie były łatwe. Została powołana do życia w trudnych powojennych warunkach, ale dzięki zaangażowaniu kolejnych dyrektorów i pracowników, zmieniała swoje oblicze i dziś jest nowoczesną szkołą z tradycją. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom współczesnej młodzieży, profile nauczania zostały dostosowane do jej potrzeb, do zmian na rynku pracy i oczekiwań pracodawców. Uczniowie kształcą się w ośmiu technikalnych zawodach i Zasadniczej Szkole Zawodowej, która od 1 września stanie się Szkołą Branżową I Stopnia. Przygotowujemy techników ochrony środowiska, techników urządzeń i systemów energetyki odnawialnej, techników analityków, techników architektury krajobrazu, techników żywienia i usług gastronomicznych, techników geodetów, techników technologii żywności i techników informatyków, w szkole zawodowej - kucharzy. Nauczycielom naszym przyświeca sentencja naszego patrona Władysława Stanisława Reymonta: „Życ to działać, to rozsiewać po świecie talent.”

Szkoła powstała w 1951 roku i początkowo nosiła nazwę Liceum Rolnicze. Zapisano się do niego w pierwszym roku 63 uczniów. Po roku działalności liceum zmieniło nazwę na Państwowe Technikum Rolnicze i tak funkcjonowało dość długo, wystarczy przypomnieć, że w 1972 roku otrzymało imię patrona Władysława Reymonta, a od 1974 roku nosi dzisiejszą nazwę - Zespół Szkół Agrotechnicznych. Cały czas „rolniczak” funkcjonuje przy ulicy Szczecińskiej w Słupsku, zmieniały się tylko budynki, nauczyciele, uczniowie i zawody, w których kształcono młodzież. Od początku przy szkole był internat. Do 1976 roku miała ona też w posiadaniu około 200 ha ziemi, którą uprawiała. Siano zboża, sadzono buraki cukrowe, ziemniaki, prowadzono sad. Były konie, kro-



Rozsiewać po świecie talenty...

„Istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija.”
Te słowa Eliasa Canettiego nabierają szczególnego znaczenia w sentymentalnej podróży do przeszłości – uważa Iwona Wojtkiewicz, dyrektor Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku.

wy, jałówki, bukaty. Od początku była to dobra i ciesząca się wzięciem młodzieży szkoła. W ciągu lat swego istnienia wykształciła wielu specjalistów w nauczanych zawodach. Wypuściła około 5 tys. absolwentów! Od powstania do dzisiaj prowadziło ją dziesięciu dyrektorów, najdłużej – ponad 25 lat mgr inż. Andrzej Juszcak. Dyrektorowali jej też Edward Niemira (pierwszy dyrektor), Zygmunt Sanecki, Eugeniusz Piotrowski, Marianna Matias i inni. Andrzej Juszcak, mimo sędziwego wieku, zaszczyca jeszcze dziś prawie wszystkie ważniejsze uroczystości szkolne i wciąż cieszy się szacunkiem obecnych pedagogów, młodzieży oraz wszystkich którzy go pamiętają z lat jego aktywnej działalności w szkole.

- Dziś nasz „rolniczak” jest nadal bardzo nowoczesnie prowadzoną i potrzebną szkołą w regionie. Każdego roku mamy około 800 uczniów, jesteśmy jedną z największych pod wzglę-

dem liczby oddziałów, uczniów i nauczanych zawodów szkół w Słupsku – mówi obecna dyrektor Iwona Wojtkiewicz. - Nasi pedagodzy angażują się i dbają o nowoczesny proces kształcenia, pomagają uczniom odkrywać pasje i zainteresowania. W murach naszej szkoły młodzież zdobywa nie tylko zawód, ale również kształtuje swój charakter. Uczniowie, wzorem swoich nauczycieli, angażują się w wiele przedsięwzięć, które pobudzają ich twórcze myślenie, dają możliwość samorealizacji, zapewniają wszechstronny rozwój osobowości i przygotowują do dorosłego życia. Działa u nas Młodzieżowe Centrum Edukacji Ekologicznej, Lokalne Centrum Nauczania Kreatywnego, działają koła Polonistyczne – literackie, poetyckie, ortograficzne. Zespół Teatralny „Świta Królowej” pod wodzą swojej przewodniczki Marioli Król, z udziałem również innych uczniów, nauczycieli obecnie czynnych i emerytów jest w stanie przygotować występ, którego nie powstydziliby się największa słupska scena zawodowa. Działa u nas Liga Ochrony Przyrody, Klub Wolontariusza i Samorząd Uczniowski. Od 2016 roku mamy Uczniowską Radę Szkoły. Zaangażowanie nauczycieli dbających o rozwój kreatywności uczniów owocuje wieloma sukcesami.

Uczniowie obecnego Zespołu Szkół Agrotechnicznych mogą poszczycić się wysokimi osiągnięciami



Fot. J. Maziejuk

mi w olimpiadach i konkursach na wszystkich szczeblach - powiatowym, wojewódzkim, ogólnopolskim i międzynarodowym. Szkoła ma finalistów Olimpiady Wiedzy Ekologicznej, Olimpiady Wiedzy Umiejętności Rolniczych, Ogólnopolskiego Konkursu Jak Zmodernizować Gospodarstwo Moich Rodziców, Wojewódzkiego Turnieju Wiedzy Ekologicznej, Ogólnopolskiego Konkursu „Literacka Kuchnia”, Ogólnopolskiego Konkursu Matematycznego „Kangur”, Powiatowego i Wojewódzkiego Konkursu Małych Form Teatralnych, Powiatowego Konkursu Ortograficznego, Międzynarodowego Konkursu Literackiego im. Wandy Chotomskiej. Odnosi sukcesy w Słupskiej Olimpiadzie Młodzieży.

- Nasi uczniowie są stypendystami Prezesa Rady Ministrów, Starosty Powiatu Słupskiego, otrzymują stypendia naukowe, za osiągnięcia w nauce, sportowe, a także specjalne stypendia motywacyjne. Jesteśmy szkołą sprawdzoną w kształceniu młodzieży, z każdym rokiem podnoszącą jego ja-

kość, atrakcyjność, dostosowującą się do potrzeb rynku pracy - dodaje dyrektor I. Wojtkiewicz. - Naszym uczniom zapewniamy staże u najlepszych przedsiębiorców, treningi z koszykarzami Energa Czarni, zajęcia na basenie ze Szkołą Pływacką AQUASWIM, klasy objęte patronatem liczących się na rynku pracy firm. Realizujemy specjalny program dla młodzieży szczególnie uzdolnionej i potrzebującej wsparcia. Nasi uczniowie odbywają praktyki zawodowe w Hiszpanii. Bierzymy udział w bardzo ważnym dla młodzieży i dla edukacji projekcie „Zdolni z Pomorza. Pomorskie - Dobry kurs na edukację”. Dzięki temu programowi otrzymujemy m.in. nowoczesny sprzęt do pracowni, a nasi uczniowie mogą korzystać z dodatkowych zajęć teoretycznych i praktycznych, prowadzonych na wyższych uczelniach. Jest to bardzo znaczące wsparcie dla szkoły.

Trzeba też podkreślić, że dobrze prezentują się budynki szkolne. Uczniowie mają zapewniony dostęp do najnowszych technologii. Szkoła

dysponuje nowoczesnymi pracowniami - komputerowymi, multimedialnymi, profesjonalnymi laboratoriami. Sama organizuje imprezy, które przyciągają setki gimnazjalistów ze Słupska i powiatu słupskiego. Do takich imprez należą m.in. „Rolniczak Lan Party” (największy w regionie słupskim turniej gier komputerowych), Agro Cross (impreza biegowa, gromadząca 300-500 młodych biegaczy), „100% Natura - Domowe kosmetyki”, „Chemia na wesoło”, „Teraz woda”. Organizowane są otwarte lekcje z robotyki, cykliczne konferencje, wystawy, konkursy dla młodzieży. Odbywa się Forum Inicjatyw Ekologicznych, Festiwal Kultury Europejskiej, Powiatowy Gimnazjalny Internetowy Turniej Przedmiotowy „Omnibus”.

Przez 65 lat szkoła zmieniała swój wygląd, profile nauczania, kierunki działania, ale - co podkreślają jej absolwenci - najważniejsi pozostali ludzie, którzy ją tworzyli i tworzą. W jej historii wpisały się niezwykle osoby, bez których nie byłoby takiej dobrej placówki, bardzo ważnej w krajobrazie miasta i na słupskim oraz powiatowym rynku edukacyjnym. Sprawdzają się słowa patrona Władysława Stanisława Reymonta, że „Rzeczywistość jest z tej samej przędzy co i marzenia”. Po prostu bez marzeń nie byłoby dobrej rzeczywistości.

Obchodzony 2 czerwca jubileusz 65-lecia, zgromadził wielu gości i przyjaciół zasłużonego dla słupskiej i powiatowej edukacji „rolniczaka”. Były życzenia i prezenty od przedstawicieli organu prowadzącego szkołę, czyli starostów słupskich - Zdzisława Kołodziejskiego i Rafa Konona oraz przewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego Jana Olecha, od władz miasta, dyrektorów innych słupskich i powiatowych szkół, od ważnych jednostek pracujących na rzecz powiatu i regionu, Kuratora Oświaty, związków zawodowych, Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, a także od absolwentów z różnych lat, którzy nie zapomnieli o swojej szkole i pedagogach. Najbardziej zasłużonym - ambasadorom szkoły wręczono uroczyste symboliczne statuetki. Młodzież i nauczyciele odwiedzili się wszystkim wspólnym występem artystycznym, nie mającym chyba sobie równych w Słupsku. Dali w ten sposób najlepszy dowód jakości kształcenia, nabytych umiejętności i swojej dojrzałości.

Sławomir Nycz, Słupsk



Fot. J. Maziejuk



Mistrzowie hotelarstwa

„Hotelarz recepcjonista powinien być jednocześnie dyplomatą, akrobatą, tyranem, wycieraczką, o którą przecierają lakierki wchodzący w jego progi premierzy, posiadacze fortun, kieszonkowcy, piraci, filantropi” – twierdzi Henry Togne, właściciel luksusowego pensjonatu w Londynie. A jak dochodzi do tego zawodu polski młodych hotelarz?

O kres transformacji ustrojowej spowodował w Polsce niesamowity rozwój sektora hotelowego zarówno w dużych, jak i mniejszych miastach. Szczególnie zauważa się to w strefie nadmorskiej. Rozwój polskiego hotelarstwa wiąże się ze stabilnym wzrostem gospodarczym. Największe miasta wzbogaciły się o hotele i centra kongresowe, nowoczesne hale widowiskowe, muzea o znaczeniu europejskim. W mniejszych atrakcyjnych turystycznie miejscowościach powstają obiekty hotelarskie skierowane do turysty rodzinnego oraz indywidualnego z rozbudowanym pakietem usług dodatkowych, z bogatą gastronomią.

W 2016 roku na terenie Polski działało 30 największych operatorów sieci hotelowych, na koniec grudnia skategoryzowanych było 2673 obiektów hotelowych z łączną liczbą 128 313 pokoi z 255 129 miejscami noclegowymi. Województwo pomorskie zajmuje 6 miejsce w Polsce pod względem liczby hoteli. Ma ich 197 z 10 363 pokojami. Tych kilka liczb sugeruje, że powinno być duże zapotrzebowanie na pracowników określanych potocznie hotelarzami. Nie istnieją wzorcowe modele struktury organi-



Fot. Archiwum Autora

zacyjnej dla hotelu małego, średniego czy dużego. Realia rynku w zderzeniu z rzeczywistym potencjałem personalnym, dyktują często zaskakujące uwarunkowania. Do tego dochodzi sezonowość. Miejskie hotele biznesowe mają większy komfort pod względem liczby gości. Odwrotna sytuacja występuje w hotelach w małych miejscowościach nadmorskich i przyjeznych, gdzie sezon hotelowy trwa od czterech do pięciu miesięcy.

Prawie wszyscy młodzi absolwenci szkół przygotowujących do pracy w hotelarstwie marzą, aby podjąć pracę w 5 lub 4-gwiazdkowym hotelu i piastować stanowisko menagera lub kierownika recepcji. Jak w każdym zawodzie tak i tu duże znaczenie ma osobowość pracownika. Oprócz wiedzy teoretycznej, bardzo ważne są nabyte umiejętności praktyczne. To one przede wszystkim decydują o przydatności i ocenie. Tak dzieje się także

w przypadku adeptów hotelarstwa. W czteroletnim cyklu kształcenia przewidziano dwa miesiące praktyki oraz zajęcia praktyczne - jeden dzień w tygodniu przez jeden rok. Nie zawsze wszystkim sprzyja szczęście odbycia praktyki w bardzo dobrym lub dobrym hotelu. Trudno powiedzieć czy ten okres praktyk to dużo, czy mało? Prawdopodobnie zawsze będą trwały dyskusje na ten temat, chociaż praktyki to nie jedyne formy przygotowania do zawodu. W miarę możliwości nauczyciele stosują pokazy, wycieczki, prezentacje. Swoboda przemieszczania się oraz możliwość nawiązywania międzynarodowej współpracy sprzy-

1998 - 2005 odbywał się Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Hotelarstwie, który organizowało Polskie Zrzeszenie Hoteli, przy dużym wsparciu Ministerstwa Gospodarki. Cieszył się on dużym uznaniem i zainteresowaniem uczniów oraz nauczycieli szkół hotelarskich. W zmaganiach na szczeblu krajowym uczestniczyło zawsze ponad 100 przyszłych hotelarzy. Brali w nim udział też uczniowie Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich, a po reorganizacji - Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Słupsku. Zmagania te były znakomitymi praktycznymi lekcjami hotelarstwa, pozwalającymi również

Słupska, od trzeciej edycji - również Pomorski Kurator Oświaty. Konkurs miał przyczynić się do rozwoju kompetencji zawodowych przyszłych hotelarzy i stworzyć możliwość międzyszkolnego współzawodnictwa.

Dwa razy zmieniał się regulamin konkursu - w drugim roku wprowadzono obsługę gościa hotelowego w języku obcym (angielskim lub niemieckim), przez ostatnie trzy lata obsłudze gości przy stole restauracyjnym towarzyszyli inni klienci. W 2014 roku po raz pierwszy zaproszono do udziału w konkursie uczniów z województwa zachodniopomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Zmie-



ja młodzieży do odbywania praktyk w hotelach sieciowych dużych korporacji. Warunkiem odbycia praktyki jest biegła znajomość języków obcych. Nieznajomość lub słaba znajomość języka stanowi zasadniczą przeszkodę. Znajomość języków nie tylko otwiera drzwi do innych kultur, wzbogaca również zdolność czerpania korzyści z kontaktów podczas podróży. Dlatego wymogiem jest zachęcenie młodzieży i pracowników zakładów hotelarskich do nauki co najmniej dwóch języków obcych, ze względu na ich częste kontakty z obywatelami Europy i świata.

Jedną z bardzo interesujących i wartościowych dla uczniów form przyswajania wiedzy i umiejętności, są różnego rodzaju olimpiady i konkursy przedmiotowe. W latach

na nawiązanie nowych znajomości i przyjaźni. Niestety, kolejna edycja tego konkursu w 2006 roku, nie odbyła się i od tego czasu nic nie wskazywało, że ktoś stara się go przywrócić.

Jak wiadomo - życie nie lubi próżni, dlatego nauczyciele z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Słupsku postanowili organizować wtedy, kiedy nie było konkursu ogólnopolskiego swój szkolny konkurs. Z czasem sama młodzież zaczęła domagać się jego poszerzenia o udział innych szkół. Powstał konkurs wojewódzki.

W dniach 5 i 6 marca 2008 roku w słupskim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnym Nr 1 odbył się I Wojewódzki Konkurs dla Szkół Ponadgimnazjalnych pn. „Mistrz Wiedzy Hotelarskiej”. Patronat objęli Marszałek Województwa Pomorskiego i Prezydent

niał się również sposób prezentowanych kompetencji. Początkowo miał charakter słowny, dziś towarzyszą mu prezentacje multimedialne, a nawet przygotowane specjalnie krótkie filmy.

Podczas dziesiątego konkursu 14 i 15 marca br. w Zespole Szkół im. Noblistów Polskich w Słupsku i Hotelu Grand Lubicz w Uście konkurowało dwudziestu uczniów, kształcących się w zawodzie technik hotelarstwa. Przyjechali z Kwidzyna, Gdańska, Gdyni, Wejherowa, Władysławowa, Somonina, Owidza i Bytowa. W sali obsługi konsumenta zawodnicy do losowanego zestawu potraw mieli dobrać odpowiednie naczynia, sztućce, szkło, bieliznę stołową i wino, przyjąć zamówienie oraz zastosować się do obowiązujących zasady przy obsłu-

dze. Jury oceniało nie tylko wygląd obsługującego, ale przede wszystkim komunikację z klientem, kreatywność przy przyjęciu zamówienia, rytmiczność obsługi, kolejność podawania. W recepcji zadanie konkursowe polegało na rozwiązaniu sytuacji problemowej w bezpośrednim kontakcie z gościem hotelowym. Druga część tego zadania wymagała realizacji procedury obsługi obcokrajowca.

Kolejna edycja konkursu spotkała się z dużym zainteresowaniem szkół. Od kilku lat zdarza się, że organizatorzy z żalem odmawiają udziału w nim tym, którzy zgłaszają się po pierwszej dziesiątce szkół. Słupski konkurs zawodowy zbudował sobie markę i rozwija się wśród adeptów branży hotelarskiej. Znajomość języków obcych, komunikatywność, umiejętność reagowania na nieprzewidziane sytuacje połączona z uprzejmością, a więc profesjonalne podejście do usługobiorcy, są gwarancją zatrudnienia młodych hotelarzy na polskim i zagranicznym rynku pracy.

Zawód hotelarza jest służbą w dosłownym znaczeniu tego słowa, gdyż polega na nieustannym kontakcie z drugim człowiekiem i dyspozycyjności wobec niego. Osoba, która decyduje się na wykonywanie tego zawodu musi mieć świadomość roli, jaką będzie odgrywać. Henry Togne, właściciel luksusowego pensjonatu w Londynie, powiedział kiedyś, że „w zawodzie hotelarza recepcjonisty najważniejsza jest Proteuszowa zdolność przybierania wciąż nowych kształtów. Powinien on być jednocześnie dyplomata, akrobatą, tyranem, wycieraczką, o którą przecierają lalkierki wchodzący w jego progi premierzy, posiadacze fortun, kieszonkowcy, piraci, filantropi. Nie zawadzi, jeśli opanuje również talenty piłkarza, kierowcy wyścigowego, żeglarza, karciarza, gracza w gólfę, ciężarowca, narciarza, krytyka teatralnego i boksera. Powinien być wzorem koni, spać stojąc, pić do dna, zachowując trzeźwość, do tego zaś wiedzieć o naturze ludzkiej przynajmniej tyle, co spowiednik, psychiatra i ginekolog razem wzięci.”

Co znaczy być mistrzem w zawodzie!

Joanna Orłowska, Słupsk

Głupota nie opłaca

Kiedy słyszę dziś, że związkowcy zgadzają się na pracę w niedzielę w sieciach dużych sklepów pod warunkiem zapewnienia stawki godzinowej powyżej 30 złotych, zastanawiam się, jak ta propozycja ma się do znaczenia niedzieli w naszej wielowiekowej kulturze chrześcijańskiej?

A może chodzi o to, aby praca w niedziele była podstawą utrzymania rodziny, skoro praca w pozostałe dni tygodnia nie wystarcza? Stwórca tworząc świat dał człowiekowi rozum i wolną wolę. Czy jednak na pewno człowiek z niej korzysta? Podpierając się programem w TVP red. Bosackiej nie trudno zadać sobie pytanie, czy wiele towarów - głównie spożywczych - wartych jest zakupu i to nie tylko w niedzielę? Myślę, że tu kłania się nasza edukacja. Kiedy słyszę rozmowy o opłacalności produkcji, technologiach czy dopłatach unijnych, to myślę także o innych edukacyjnych problemach - na większą skalę. Kwestionowanie np. sensu realizacji w dużym gospodarstwie programu botanicznego z jedynym uzasadnieniem proporcjonalności zysku - daje naprawdę wiele do myślenia. Przecież w rolnictwie nie może chodzić tylko o zysk. Doszliśmy jako cywilizacja do absurdu, kiedy płacimy za utrzymanie, a często za ratunek podstaw naszego bytu i bytu przyszłych pokoleń. Myślę tu o naturalnym środowisku. Powinniśmy szanować ludzką mądrość.

Mając na uwadze jakość dzisiejszej żywności wspominam zajęcia na wsiach, którymi żyły niemal wszystkie rodziny w latach pięćdziesiątych czy



sześćdziesiątych ub. wieku. Nie było gospodarstwa bez ogrodu warzywnego i sadu. Pełnią życia tętniły ogródki. O jakości żywności z tamtych lat możemy tylko pomarzyć. I nie dotyczy to tylko warzyw czy owoców. Dziś nic się nie opłaca. Za to z sieci dużych sklepów niemal w każdym gospodarstwie na wsi jest kosiarka do trawników. I nie ważne, że chińska. Nie opłaca się - slogan, wymówka. A ile uzależnień u jednych, ile fortun u drugich?

Edukacja kłania się również w przypadku technik i technologii złudnych. Takich, które niby mieszczą się w normach, jednak w skutkach ubocznych czynią więcej zła niż pożytku. Do nich należy np. nadmierna wydajność czy też nadmierna chemizacja roślin, mająca zastąpić znaną od zawsze zintegrowaną produkcję żywności. Nie tylko moim zdaniem taka produkcja wcześniej czy później wróci. Oby nie było za późno. Ale i tu też problemem jest stan wiedzy.

Uważam, że najwyższy czas odstąpić w rolnictwie od komercjalizacji, liberalizmu, a zacząć produkować żywność taką, jakiej byśmy chcieli. Która będzie służyć naszemu zdrowiu i środowisku. Dotyczy to tak produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej.

**Adam Jabłoński
Przewłoka**

Dobrze się u mnie czują

Z Iwoną Sikorą – właścicielką Gospodarstwa Agroturystycznego „U Sikorki” w Lubuczewie – wyróżnionego „Srebrną Plakietą” w ubiegłorocznym konkursie „Srebrnego Niedźwiedzia – Lidera Promocji Słupskiej Gospodarki” – rozmawia Mariusz Smoliński.



- Gospodarstwo Pani funkcjonuje od pięciu lat, usytuowane jest na wzgórzu, w pobliżu jeziora Gardno. Jest duży ogród z miejscem na ognisko i grill, parking, plac zabaw dla dzieci, nieduży basen... Skąd wziął się pomysł na agroturystykę?

- Nasz dom jest dość duży. Mam czwórkę dzieci. Jak ich przybywało, to się robiło jeszcze jedno piętro i jeszcze jedno. Mój mąż był myśliwym. Niestety tak się stało, że przegrał walkę z chorobą. Ja zostałam sama z pytaniem, co dalej? Wcześniej nie pracowałam. Mąż zapewniał utrzymanie całej rodzinie, a choroba przyszła nagle, znienacka. Tutaj, w Lubuczewie mieszka prezes Słupskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego. Pojechałam do niej i zaprosiłam do siebie, żeby się dowiedzieć - czy ja mogę z tym

domem coś zrobić? Trójka starszych dzieci była już na studiach, mieszkalam tylko z najmłodszym dzieckiem. Duży dom, szkoda, żeby stał prawie pusty. Nie bez znaczenia były trudności związane z utrzymaniem wszystkiego. Prezes przyjechała, zobaczyła, zaproponowała jakieś poprawki i powiedziała, że mogę śmiało uruchomić agroturystykę, taką skierowaną na rodziny. Bo prawdziwa agroturystyka polega na tym, żeby mieszkać z gospodarzami, korzystać ze wspólnej kuchni, poznawać się i robić razem fajne rzeczy. I tak się stało. Żeby nie popaść w marazm i nie pozostawać w tym wielkim smutku, po utracie męża zaczęłam się zajmować agroturystyką.

- Uwagę w Pani gospodarstwie zwraca sala myśliwska, przyozdobiona trofeami z różnych stron świata, wyposażona w stare solidne meble, stylowe biurko z fotelem i z komputerem. W oczy rzuca się szkielet z drewnianych belek, który dodaje i uroku temu miejscu, tworzy szczególny nastrój.

- Często goszczę myśliwych i te ściany wysłuchały wielu ciekawych, myśliwskich opowieści. Byłam z mężem w Namibii i trofea, które widać na ścianach w większości stamtąd pochodzą. Uczestniczyłam też w kilku wyjściach na polowanie w naszej okolicy. Wiem, że myśliwych różnie się odbiera, ale to nie jest tak, że oni strzelają do zwierząt, które gdzieś tam stoją i nie mogą uciec. Ja trochę inaczej na to patrzę. Ktoś, kto podprowadza pod zwierzynę, nie pozwala strzelać do zdrowych, mocnych i rozplodowych osobników. Odstrzeliwane są tylko osobniki selekcyjne, słabe, chore.

- Myśliwi dobrze się tutaj czują, bo wokół lasy, a i u Pani jest mnóstwo zieleni?...

- Tak, jest jej dużo i nie przycinam jej pod linijkę, chcę, żeby roślinność swobodnie się rozrastała, aby było trochę dziko. Żeby można było obcować z prawdziwą naturą, pozbawioną ingerencji człowieka. Niebawem ma przyjechać do mnie pan, który będzie robić drewniane domki. Królik dostanie nowy wybieg. Dzieci uwielbiają go głaskać. Mam też wolierę z papugami, gdzie przebywają

przez całą zimę. Będę musiała ich trochę dokupić, bo mi się przypadkowo drzwi otworzyły i kilka uciekło.

- Co wyróżnia Pani gospodarstwo na tle innych?

- Położenie z dala od miejskiego zgiełku i ruchu samochodowego wśród dzikiej, naturalnej zieleni, sala myśliwska, powstające mini zoo, cisza, spokój, czyste powietrze i bardzo dobre jedzenie. Oferuję dania z dziczyzny, mam zamiar otworzyć coś na wzór akademii chleba, mam przed domem piec chlebowy, tam jest też grill, kuchnia, na której gotuję zupę, a w międzyczasie piecze się chleb w tym piecu, piecze się też pizza. Często



Fot. J. Biłska

korzystam z przepisów, które przywożą moi goście, wtedy razem robimy różne wypieki. W obrębie gospodarstwa mamy zadane miejsce na ognisko, w altance. Często tam siadamy i w ciszy, spokoju, z towarzyszeniem gwiazd na niebie, wysłuchujemy różnych fajnych opowieści. Zdarzają się też takie, które przyprawiają o gęsią skórę. Raz myśliwy opowiadał, jak idąc nocą na polowanie w zimowej czapce z pomponem, uwierzył w duchy. - Ja stary chłop, wielki, z flintą idę, a tu mi coś na głowę skacze - opowiadał. - Rozglądam się dookoła i nic nie widzę, nikogo nie ma. Idę dalej, a tu znowu coś w głowę uderza, a wokół nikogo. Myślę sobie duchy jakieś czy co? Wystraszyłem się nie na żarty. W końcu okazało się, że to sowa w ciemności zainteresowała się pomponem na czapce i próbując go upolować, uderzała w moją głowę. Teraz brzmi to śmiesznie, ale wtedy nie było mi do śmiechu.

- Wróćmy jeszcze na chwilę do jedzenia, do tej dziczyzny. Ma Pani jakieś swoje sztandarowe danie, które serwuje gościom?

- Moi dwaj starsi synowie już też polują. Często razem robimy kielbasę z dziczyzny, sami wszystko od podstaw. Robimy też wędzonki we własnej wędzarni. Serwujemy dania obiadowe z dziczyzną, jeżeli tylko ją mam, bo nie zdarza się zawsze. Gdy jest, dużym powodzeniem cieszą się wtedy: szynka pieczona, schab, polędwiczki, szaszłyki.

- Co w okolicy poleca Pani swoim gościom?

- Muszę panu powiedzieć, że jak przyjeżdżają, już są przygotowani. Wiedzą, co chcą zobaczyć. Ewentualnie pytają o jakieś drobiazgi. Bardzo chętnie wychodzą na wydmy. Jeżdżą nad morze do Rowów i do Ustki. Szukają ścieżek rowerowych. Rowery to ich główny środek transportu podczas pobytu. Ja mam cztery rowery dla całej rodziny. Właśnie trzeba je przywieźć, bo były w serwisie na smarowaniu i przeglądzie po zimie. W sezonie roztawiamy u nas duży basen. Sama nurkuję, mam cały sprzęt i jeżeli ktoś chce, może spróbować, jak się oddycha pod wodą. Mimo że basen ma tylko półtora metra głębokości zanim wyruszy się na głębsze wody, u nas można popróbować nurkowania. Można także karmić króliki. Atrakcją z pewnością jest to, że można z koszykiem pójść po jajka, bo mam swoje

kury, przynieść i zrobić sobie jajecnicę. To są zupełnie inne jajka niż te ze sklepu. Siadamy przed domem przy zewnętrznej kuchni, wspólnie smażymy i jemy śniadania. Proszę mi uwierzyć, że zupełnie inaczej smakują takie z ognia. Niektórzy goście mówią, że tak pysznych śniadań jeszcze nigdy nie jedli i że spędzają u nas swoje najlepsze wakacje. Atrakcją są też znajdujące się nieopodal stawy, w których można łowić karpie. W pobliżu jest jezioro Gardno, które można również wykorzystywać do wędkarstwa, do różnych odmian surfingu. Przepływa rzeka Słupia, na której można organizować spływy kajakowe.

- Czy agroturystyka jest biznesem dochodowym?

- Wszystko zależy od liczby zadowolonych gości i czy ma się wypracowaną odpowiednią markę. Niewątpliwie ważnym elementem w tej działalności jest reklama. Ja należę do Słupskiego Stowarzyszenia Agroturystyki „Pomorzanie i Kaszubi”, które jest zrzeszone w Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej. Stowarzyszenie nasze działa od 1995 roku i prowadzi portal internetowy, na którym zamieszcza oferty agroturystyczne swoich członków. Są tacy, którzy twierdzą, że w agroturystyce się kasę zbija. Nie nastawiam się tylko na to. Chciałam zobaczyć czy można żyć w zgodzie z obcymi ludźmi, których wpuszczam do swojego domu. Muszę przyznać, że do tej pory trafiałam na samych bardzo fajnych ludzi, którzy do mnie wracają. Nawet myśliwi z Dani. Teraz były panie, które przyjeżdżają od

czterech lat i już zarezerwowały sobie miejsce na przyszły rok. To mnie napędza do działania. Dlatego planuję postawić w przydomowym ogrodzie drewniane domki, które będą nawiązywać do czysto wiejskiego klimatu oraz dodatkową kuchnię. Planuję taki powrót do korzeni, żeby była słoma, siano, drewniane stoły, krzesła, ławy i garnki na płotach itp. Chciałabym też zrobić drewnianą balie do kąpieli z piecykiem opalanym drewnem do podgrzewania wody. Bardzo mi się to marzy. Wiem, że na siłę się ludzi nie przyciągnie i do niczego nie zmusi. Chcę, żeby moi goście czuli się u mnie naturalnie, jak w rodzinie.

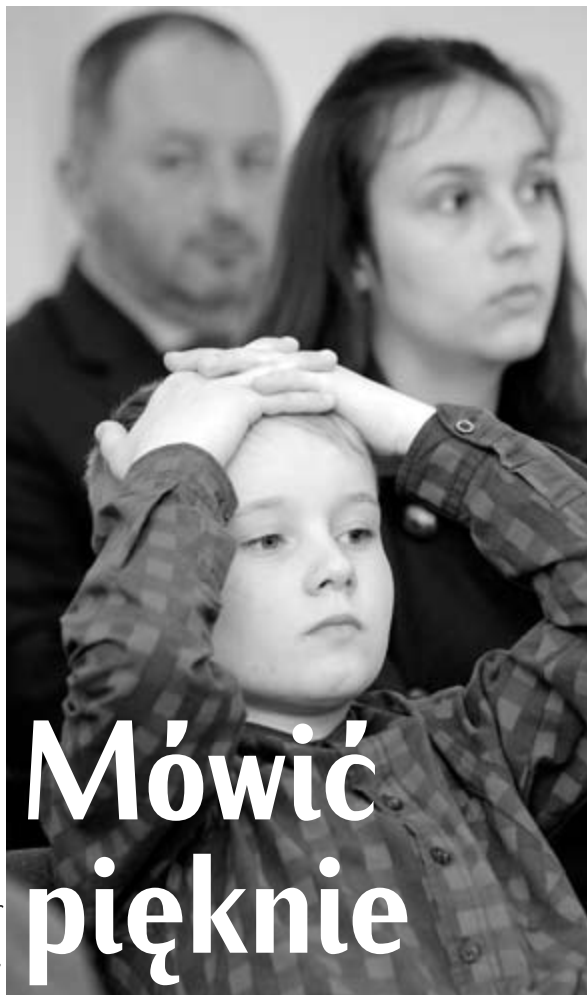
- Czy wydarzyła się w pani gospodarstwie jakaś zabawna sytuacja związana z pobytem gości?

- Niedawno gościłam trzech turystów, którzy u mnie nocowali. Byli szczęśliwi, że mogli rozpalić ognisko, kupili kielbaski i świetnie się bawili. Rano się pożegnali i wyjechali. Po jakimś czasie odebrałam telefon, że jeden z gości zostawił u mnie coś niezwykle ważnego, ale nie może zaraz przyjechać. Jak się okazało, zostawił swojego jaśka, ulubioną podusie. Uspokoiliam go, że zguba czeka na niego. Przyjechał po tygodniu i zapytałam, dlaczego ten jasek jest dla niego tak ważny? Odpowiedział, że ma go od urodzenia i bardzo się do niego przyzwyczaił. Oboje serdecznie się uśmialiśmy, bo żeby odzyskać ulubioną podusie musiał pokonać samochodem ponad dwieście kilometrów.

**Rozmawiał:
Mariusz Smoliński, Słupsk**



Fot. J. Biłska



Mówić pięknie

Fot. J. Maziejuk

Krasomówca to osoba umiejąca pięknie przemawiać, używającą prostych, zrozumiałych słów, potrafiącą zainteresować, ale i oczarować słuchaczy prezentowanym tematem.

Historia konkursów krasomówczych w Polsce sięga listopada 1971 roku, kiedy z inicjatywy prezesa Oddziału PTTK w Golubiu-Dobrzyniu, dyrektora Zamku Golubskiego

Zygmunta Kwiatkowskiego (zm. 29 sierpnia 2005 r.), odbył się I Krajowy Konkurs Krasomówczy Przewodników PTTK. Słupsk też miał swojego przedstawiciela w tym konkursie. Był nim przewodnik Kazimierz Świdorski. W 1974 r. zdobył Brązowy Laur, a w 1975 - Srebrny Laur. Potrafił zauroczyć słuchaczy swoją piękną polszczyzną i wiedzą.

Skoro mogli pięknie i ciekawie mówić przewodnicy, to należało dać szansę też młodzieży. Dlatego w roku 1976 odbył się I Krajowy Konkurs Krasomówczy Młodzieży Szkół Średnich. Z inicjatywy Leona Hojniaka i grona działaczy legnickich PTTK od 1985 r. odbywają się również ogólnopolskie konkursy krasomówcze dzieci i młodzieży szkół podstawowych, a od 2000 - ogólnopolskie konkursy krasomówcze młodzieży gimnazjalnej.

W historii Regionalnego Oddziału PTTK w Słupsku znajdują się zapisy, że takie konkursy krasomówcze również odbywały się w Słupsku, aż do 1990 roku. Potem nastąpiła przerwa. Zaniechano ich organizowania, zapomniano o pięknej mowie. Dopiero od dwóch lat Koło Przewodników Terenowych przy RO PTTK w Słupsku reaktywuje konkurs pn. „Niezwykła Ziemia Słupska”. W tym roku odbyła się druga jego edycja. Celem tego konkursu jest zwrócenie uwagi młodzieży na potrzebę pielęgnacji kultury języka ojczystego, przeciwstawienie się jego wulgaryzacji oraz zanieczyszczaniu przez coraz częściej obecne w mowie i piśmie obce naleciałości.

Celem słupskiego konkursu krasomówczego jest również rozbudzanie u młodzieży zamiłowania do pięknego i sugestywnego mówienia oraz zwrócenia uwagi na język oj-

czysty, który należy strzec i pielęgnować. Konkurs ten ma być też okazją do prezentacji piękna i dorobku naszego regionu, wzbogacania wiedzy o nim i rozbudzania zainteresowań krajoznawczych. Ma być wydarzeniem mobilizującym do podnoszenia na wyższy poziom umiejętności recytatorskich oraz poszukiwania najlepszych wzorców w przekazie wiedzy.

Ziemia słupska jest niezwykła - uważa pomysłodawczyni tematu konkursu, słupska bajkopisarka Jolanta Nitkowska-Węglarz. I to prawda. Młodzież ma możliwość zaprezentować swoje miasto, region, opisać dziś już legendarne postaci, wydarzenia historyczne lub też własne przeżycia z wycieczek. Od nich samych zależy, czy słuchając ich opowieści, zobaczymy cuda natury, techniki i architektury ziemi słupskiej. A może w swej wyobraźni usłyszymy wilki wyjące w Słowińskim Parku Narodowym, głos Anny De Croy, rodzinne historie?

Cele konkursu są szlachetne, ale - jak wiadomo - aby mieć krasomówców potrzebni są też dobrzy opiekunowie - nauczyciele, którzy zachęcą i postarają się o prawidłowy wybór tekstu, odpowiednio popracują ze swoim kandydatem nad piękną polszczyzną i perfekcyjnym opanowaniem tekstu. Wysiłek jest niemały, bo organizatorzy dają na prezentację tekstu aż pięć minut. Tak długo trzeba pięknie mówić, czuć się jak na scenie, bo występ oceniają jurorzy i publiczność. Krasomówca to też aktor, który odgrywa swoją rolę przed widownią. Im lepiej się z tej roli wywiąże, tym lepszym zostanie krasomówcą.

Druga edycja konkursu odbyła się 10 maja w Słupsku i wzięło w niej udział tylko lub aż pięciu uczestników



Fot. J. Maziejuk

- uczniów szkół z miasta i powiatu. Pomimo wcześniejszych zapewnień, niektórzy kandydaci zrezygnowali z udziału w konkursie. Dlatego Słupsk reprezentowały tylko Ariadna Leśniewska z Gimnazjum Nr 3 i Natalia Breda ze Szkoły Podstawowej Nr 5. Natomiast powiat słupski - bracia Antoni i Franciszek Weisbrotowie ze Szkoły Podstawowej we Włynkówku i Kacper Bokacz ze Szkoły Podstawowej w Zaleskich. Krasomówców oceniała komisja, której przewodniczył Zbigniew Babiarczyk ze słupskiego starostwa. Zasiadli w niej też Rafał Szymański - dziennikarz Radia Słupsk/Koszalin i Albin Orłowski z Koła Przewodników Słupskich.

Kiedy emocje opadły, przewodniczący podzielił się z młodymi krasomówcami kilkoma swoimi refleksjami na temat ich występów. Podpowiadał, by zwracać uwagę przede wszystkim na komunikatywność wypowiedzi, podtrzymanie kontaktu ze słuchaczem, czystość mowy, czarowanie słowem i co najważniejsze - czerpanie przyjemności z mówienia. Taki występ to bowiem wspaniały trening, który przygotowuje niekoniecznie do zawodu aktora, ale też nauczyciela czy przyszłego wóldarza. To jest wielka korzyść, idea warta kultywowania i promowania.

- Ten, który tu staje przekonuje się jak trudny jest występ przed publicznością - zauważył też wicestarosta słupski Rafał Konon, który wręczył laureatom i wszystkim uczestnikom konkursu nagrody, bo organizatorzy dobrze wywiązali się z tej roli.

Pierwsze miejsce zajął Kacper Bokacz za opowieść o rodzinnych historiach, drugie - Natalia Breda - za wygłoszenie „Listu o Pomorzu”, a trzecie - Antoni Wiesbrot za opowieść o „Dolinie Charlotty”. Ariadna Leśniewska prezentowała „Legends Słupska”, a Franciszek Wiesbrot opowiadał o Swołowie - jako stolicy „Krainy w Kratę”.

Następny konkurs odbędzie się za rok i ze względu na jego główny walor, którym jest piękno mowy polskiej - na pewno warto wziąć w nim udział. Organizatorzy: Koło Przewodników Terenowych przy RO PTTK w Słupsku i Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych „Dolina Słupi” już dziś zapraszają.

Joanna Orłowska. Słupsk

I po turnieju...

Chodzenia, poszukiwań, rozmów, szycia, pieczenia i prób było co niemiara. Odtworzenie prostej historii do zadania „Pokolenia” okazuje się niełatwe we wsiach, gdzie nikt nie zapuścił korzeni, bo wędrowni zatrudnionych w pegeerach były oczywistością, a tak zwani „indywidualni” przybywali z różnych stron i powodów.



Rzadko się zdarzało, by ktoś tu osiedlony uznał w pełni za swój opuszczony poniemiecki dom czy sad. Zaludniane na nowo wsie nie miały żadnej wspólnej tradycji, pieśni, legend. Każda rodzina inaczej świętowała Boże Narodzenie, kobiety przy udoju inne śpiewały piosenki. Wspólnotą stawały się przez lata, a po dzień dzisiejszy sąsiedzi niewiele o sobie wiedzą. Kto Poleszuk, a kto Podlasiak albo z „Centrali”? Dlatego Monika, najmłodsza z członkiń KGW w Objeździe, córka Danki i wnuczka Heleny, która do Objazdy przyjechała w latach 50. z Trelkowa spod Szczytna miała niełatwe zadanie. Jak zapisać historię pokoleń tych znanych, rodzinnych i tych, które stąd odeszły, pozostawiając dobytek, groby, wspomnienia oraz tych, którzy wcale tego nie pragnąc, musiały zacząć wszystko od nowa. A może „pokolenia” to tylko najnowsza historia, ostatnie lata, kiedy znajomi wyjeżdżali do Anglii, Irlandii czy Szwecji po pracę i lepsze życie? Mimo zmian w kraju, wieś wciąż samotnie rozwiązuje problemy. Po rozpadzie pegeerów najpierw pozostały puste pola, na któ-

rych wśród młodziaków sosnowych rosły rydzy, a popegeerowskie bloki mieszkalne wciąż maluje się jak komu przyjdzie do głowy. Wolność, Tomku, w swoim domku! Podporządkowana unijnym dopłatami gospodarka ziemią powoduje, że często staje się przedmiotem kalkulacji i trafia w przypadkowe ręce. Najpierw orzechy laskowe, po pięciu latach czarna porzeczka. Nikt nie wie, co przyniesie dochód. To znaczy nie wiedzą ci, którzy w nie porę podjęli nową grę ziemią. Na wsi nie ma zlewni, ba, krowę zobaczyć trudno. W mniejszych wsiach zlikwidowano szkoły, rozsypują się stare poniemieckie domy i dwory. To też fragment obrazu wsi i na nic udawanie, że „pięćset plus” rozwiąże wszystkie problemy.

Owszem, oficjalny obraz i przekaz jest bardziej pokolorowany, ale prawda wyziera z własnego doświadczenia i programów interwencyjnych, na przykład Elżbiety Jaworowicz. Natomiast za opłotkami, do wielkich miast prowadzą szerokie drogi, więc młodzi tam szukają spełnienia.

Monika naukowo zabrała się do pracy. Przeglądała regionalne publika-

cje: „Fotografie chłopów pomorskich” w koncepcji i pod redakcją Danuty M. Sroki, książkę wydaną przez Miejską Bibliotekę publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku w 2012 roku, „Przesiedloną młodzież. Wspomnienia mieszkańców gminy Główny” wydane przez GOK Główny, artykuły w „Powiecie Słupskim”, „Pamiętniki agroturystyki”, wydawnictwo pokonkursowe zrealizowane przez Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie Oddział w Krakowie w 2012 roku i inne. Sięgnęła po rodzinne zdjęcia, stare gazety, wspomnienia babci i materialne świadectwa dawnego czasu, jak: tkane na krosnach ręczniki, kilimy, ko-

Łodziejski w ramach współpracy powiatów słupskiego i cieszyńskiego. Związany ze świetlicą w Kończycach Małych, działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Zebrzydowicach regionalny zespół śpiewaczy Małokończanie powstał w 1984 roku z inicjatywy Marii Grim, przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich. Od 1984 do 1999 grupę prowadził Stanisław Kania, a od jesieni 1999 zespołem Małokończanie kieruje pani Urszula Wierzgoń, od wielu lat śpiewająca w zespole. Miałam przyjemność chwilę porozmawiać z panią Urszulą o pięknych regionalnych strojach, o repertuarze i osiągnięciach zespołu. Historyczna kraina

czanie w bardzo skromnej formie dotarł do Jezierzyc. Natomiast pełna i oryginalna prezentacja odbywa się corocznie w Wiśle podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, jako oferta dla turystów i mieszkańców.

* * *

Uważnie przeczytałam regulamin turnieju. Jego chlubne cele, wśród których organizatorzy pragną przez turniejowe zadania popularyzować dziedzictwo kulturowe regionu, pobudzać aktywność wśród mieszkańców oraz kultywować tradycję, brzmią szczerze. Natomiast konkurencje postawione przed zawodniczkami z KGW, przynajmniej w mojej opinii, miały się nijak do szczytnych celów, z wyłączeniem konkurencji kulinarnej, w której gospodynie KGW z Objazdy za ciasto z owocami wzięły I miejsce.

Konkurencje - moda, wokalna z inscenizacją piosenki kabaretowej, taneczna z motywem z bajki i kabaretowa z imitacją gwiazdy - w realizacji dalekie były od dziedzictwa kulturowego regionu i kultywowania tradycji. A może tylko mnie się wydaje, że taniec Muminków i imitacja wokalu i stroju Maryli Rodowicz niewiele mają wspólnego z kulturowym dziedzictwem regionu?

Nie mam żalu do uczestników turnieju, wręcz odwrotnie, podziwiam, że sześć kół KGW z terenu powiatu podjęło wyzwanie organizatorów. Wspólna praca służy integracji środowiska, turniej był okazją do spotkania się z władzami powiatu i prominentnymi osobami regionu. Natomiast, również moim zdaniem, formuła turnieju po kilkunastu latach nieco się zużyła i bardziej inspirowa do śledzenia rozrywkowych programów TV niż poszukiwań wspólnych elementów tradycji, na których budujemy osobisty związek z regionem.

* * *

W kategorii tanecznej - „Z bajki”, z muzyką własną, Monika jako Mała Mi tańczyła wraz z rodziną Muminków z koła KGW z Objazdy, ubranych w pracownice przygotowane kostiumy. W bajce mała dziewczynka jest indywidualistką, mówi i robi, co chce. W rzeczywistości Monika jest odpowiedzialną matką i gospodynią. Monika żałowała, że Muminków nie oglądały dzieci, bo nie do nich adresowany był turniejowy przekaz.

Czesława Długoszek, Objazda



ronkowe serwetki. Sporo tego, nie sposób pomieścić na określonej regulaminem tablicy o wymiarach 1000 x 700 mm, i z czasem jednej minuty na prezentację poszukiwań i przemyśleń. Powstała tablica z wycinkami gazet, fotografiami opisanymi datą... i przepadała w turniejowej rywalizacji. Zwyciężyło KGW z Łosina, chociaż każda prezentacja miała walory poznawcze. Nikt nie miał pretensji do jurorów, mieli trudną pracę. Zysk Moniki był inny, poznała historię rodziny i okolicy, zadanie było okazją, by się oderwać od spraw bieżących i spojrzeć wstecz. Byłoby po tym doświadczeniu nie stać jak żona Lota, o której Wisława Szymborska pisze: „Obejrzałam się podobno z ciekawości. Ale prócz ciekawości mogłam mieć inne powody”.

* * *

Wśród turniejowych gości wyróżniali się członkowie zespołu Małokończanie z Kończyc Małych, którzy zaprosił starosta słupski Zdzisław

Śląska Cieszyńskiego z bogatą kulturą jest naturalnym skarbcem, z którego czerpie regionalny zespół. Pani Wierzgoń opowiadała mi, jak pieczeniowicie odnoszą się do gwarowego języka i ludowych wzorów śpiewaczych. Przed jezierzycą publicznością Małokończanie zaśpiewali: „Jak my przyszli do gospody”, „Za Krakowem bioły kamień”, „Jedyn diabeł”, „Tak mi je”, „Cóż my se pocznymy”, „A móm ci jo w masztali”. Poprosiłam o zapisanie tytułów panią Urszulę, by nie pomylić brzmienia wyrazów. Zespół Małokończanie reprezentuje gminę Zebrzydowice natomiast cieszyński folklor muzyczny z granic powiatu, o czym w tym miejscu warto przypomnieć, wprowadził i rozsławił Józef Broda, który studiował pedagogikę w Gdańsku, a twórczość i pracę związał z Istebną, oraz jego syn Jozsko Broda.

Folklor powiatu cieszyńskiego, zakorzeniony w tradycji, mający wspaniałych animatorów i popularyzatorów za sprawą zespołu Małokoń-

Przyczółki turystyczne

Wzdłuż polskiego Bałtyku znajduje się siedemnaście latarni morskich. Te znaki nawigacyjne już od początku dziejów ułatwiały żeglarzom szczęśliwy powrót do domu z niebezpiecznych morskich podróży. Dziś pełnią przede wszystkim funkcję przyczółków turystycznych polskiego wybrzeża.

Pierwsze latarnie powstały już w Egipcie. Najstarszy, pewny przekaz o istnieniu ogni stałych, pochodzi z około 400 roku p.n.e. z Aten. Pierwsze światło latarni morskiej, zwane garnkiem wulkanu pojawiło się na naszych terenach w X wieku n.e. Z biegiem lat światła wskazujące drogę powracającym żeglarzom opanowały wybrzeża, a celem ludzi stało się udoskonalenie sposobów generowania światła. Począwszy od drewna poprzez średniowieczne świece woskowe, węgiel kamienny, oleje roślinne i mineralne, aż po gaz węglowy i propan, w końcu zastosowano prąd, jako najbardziej efektywne źródło światła.

Pierwsze próby zastosowania lamp elektrycznych pojawiły się pod koniec XIX wieku. Nie było to na początku udane przedsięwzięcie. Zastosowane żarówki dawały słabe światło i szybko się przepalały. Koszt takich instalacji był duży, bo każda latarnia musiała mieć własne źródło energii napędzane maszyną parową. Problem udało się rozwiązać dopiero w XX stuleciu wraz z rozwojem elektryfikacji. Początkowo na latarniach stosowano podwójny system świetlny - elektryczny i gazowy. Ostatecznie przejście z systemu gazowego na elektryczny nastąpiło po II wojnie światowej. W 1947 roku zamiast żarówki wprowadzono niewielką lampę łukową ksenonową. Dawała ona silne błyski świetlne, lecz była wypełniona naprężonym gazem i łatwo mogła eksplodować. Dlatego nie wszędzie i nie od razu nastąpiła zamiana.

Ewolucja elektrycznych systemów świetlnych sprowadzała się głównie do zmian w konstrukcji elektrycznych urządzeń zasilających oraz modernizacji źródeł światła. Po zrezygnowaniu z zasilania gazem zastosowano rozwiązanie oparte na zasilaniu żarówek z baterii akumulatorów. Obecnie latarnie są wyposażone w obrotowe zestawy świetlne z dużą ilością lamp halogenowych lub żarówek typu LED.

Latarnia w Ustce - jedna z siedemnastu na polskim wybrzeżu, stoi

na prawym brzegu rzeki Słupi, tuż obok wejścia do portu. Tadeusz Lesiak - jeden z pięciu bosmanów portu Ustka przypomina jej historię: - Latarnia ta liczy ponad sto dwadzieścia lat, jednak historia usteckiego „światła morskiego” sięga znacznie dalej. Pierwotnie funkcję latarni pełniła najprawdopodobniej wieża kościoła przy obecnym Parku im. Jana Pawła II, od roku 1871 zaś specjalna lampa naftowa z metalową soczewką, którą wciągano na noc na maszt przy stacji pilotów, wprowadzających żaglowce do portu. W 1892 roku wraz z nową stacją pilotów została wybudowana nowa latarnia. Składała się z murewanego budynku wykorzystywanego jako stacja pilotów oraz przylegającej do niego ośmiokątnej wieży - latarni. Na szczycie wieży umieszczono w latarni optykę z nowocześniejszą soczewką, ale o tych samych parametrach co poprzednia. Dopiero w 1904 roku zmieniono charakterystykę światła na białe, przerywane.

Kiedyś do zadań latarnika należała obsługa urządzeń radiowych, konserwacja urządzeń świetlnych, obserwacja pogody i przy złej widoczności ręczne włączanie buczka sygnałowego oraz to, co wydaje się być najważniejszym - ręczne włączanie i wyłączenie światła latarni na podstawie tabeli wschodów i zachodów słońca. Obecnie powszechna automatyzacja spowodowała, iż praca latarnika stała się łatwiejsza i polega głównie na nadzorze urządzeń świetlnych.

Pan Tadeusz ze smutkiem mówi o swojej pracy. - Obecnie praca latar-



nika stała się mniej potrzebna niż była kiedyś. Tak też stało się w Ustce. Wierzę jednak, iż nowoczesne systemy nawigacyjne, zainstalowane na statkach, nie spowodują wyłączenia latarni morskich, nadal bowiem odgrywają one ważną rolę w nawigacji i zapewnieniu bezpieczeństwa.

W 1993 roku latarnia morska w Ustce została wpisana do rejestru zabytków. Odwiedza ją rocznie ponad trzydzieści tysięcy turystów. I nic dziwnego - to niezwykle architektonicznie budynek.

Kacper Bokacz, Zaleskie

Bunkry Blüchera

To szczególne miejsce w Ustce! Przez ścianę ze specjalnymi wizjerami można podglądać, jak przez dziurkę od klucza, dawną ustecką rzeczywistość.



KONKURS DZIENNIKARSKI – O LAUR „SŁUPSKICH KOTWIC”

Przejeżdżamy wiaduktem nad Słupią i po kilkuset metrach jesteśmy na miejscu. Nad bramą z charakterystyczną wieżyczką obserwacyjną - duży napis: Bunkry Blüchera. Przy wejściu do fortu - dwa groźnie wyglądające działa. Budka wartownicza, polowa kuchnia, poradziecki samochód Gazik.

Pan Marcin opowiada o historycznym i militarnym znaczeniu tego miejsca już w okresie wojen napoleońskich. - Ale istotniejsze dla nas jest jednak to, co zostało tutaj zbudowane w latach trzydziestych ubiegłego wieku - mówi. - Ustka należąca wówczas do Niemiec miała stać się twierdzą z wielkim portem, z którego niemieckie towary miały być transportowane do Prus Wschodnich, aby nie płacić Polakom opłat tranzytowych. Hitlerowska propaganda, podsycając strach przed Polską, przyczyniła się do decyzji o ufortyfikowaniu usteckiego portu. Dotychczasowe kąpielisko zostało zamknięte, park wycięty i rozpoczęto budowę portu oraz obiektów wojskowych. Najpierw wybudowano właśnie znajdującą się tutaj baterię zaporową i przeciwlotniczą „Blücher”, która miała chronić przed atakami z morza lub z powietrza.

Dlaczego bunkry nazwano „Blüchera”? Tak nazywał się pruski feldmarszałek, który przyczynił się do klęski Napoleona pod Waterloo. Przez wiele lat związany był także ze słupskim pułkiem huzarów jako dowódca. Następnie został patronem słupskiego garnizonu i aż do 1945 roku pułk nosił jego imię. Przy słupskim Starym Rynku stał kiedyś jego pomnik, tuż nieopodal domu, w którym mieszkał...

Zakładamy słuchawki i kierujemy się zgodnie z wytyczonym szlakiem po terenie fortu. Nie trzeba się spieszyć, można go zwiedzać w swoim tempie. Przez ciężkie metalowe drzwi wchodzimy do bunkra. Półmrok. W słuchawkach rozlega się upiorny głos: „Porzucicie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie”. Lektor informuje, że tutaj było stanowisko dowódcy oraz obsługi dalmierza zamontowanego w górnej części bunkra. Ważył ponad tonę i obsługiwało go nawet kilkunastu żołnierzy. Mierzył odległość do celu, który miały zniszczyć armaty.

Jedno z pomieszczeń. Na ścianie portret Hitlera i jakiegoś niemieckiego admirała w marynarskim

mundurze. Biurko, zapalona lampka. Nad rozłożoną mapą siedzi - jak żywy - niemiecki oficer! Głos w audio-przewodniku: - „To dowódca baterii mogącej liczyć nawet stu żołnierzy.” Inne pomieszczenie: interaktywna tablica, stare telefony. Za ścianą ze specjalnymi wizjerami widać dawną ustecką rzeczywistość. Na tablicach ciekawostki z czasów II wojny światowej. W gablocie mundur żołnierza niemieckiej Artylerii Marynarki Wojennej. Lektor dokładnie opisuje poszczególne elementy stroju i wyposażenia pełniącego tu służbę żołnierza. Na dużej makiecie - usteckie bunkry. Zapala się migające czerwone światło! Manekin niemieckiego żołnierza otwiera usta. Rozlega się okrzyk: - „Achtung, gas alarm!” Galeria dźwięków: stary gramofon, telefony, stare radio. Naciskamy przycisk i rozlega się śpiew słynnej niemieckiej aktorki, słysząc komunikaty wojenne, ostrzeżenia przed nalotem.

Sala kinowa. Na ekranie film o zatopieniu pod koniec wojny, niedaleko Ustki, w okolicach Łeby statku „Gustloff” z niemieckimi uciekinierami z Gdyni. Efekty w 3D. Statkiem płynęło około dziesięciu tysięcy ludzi. Z katastrofy uratowało się zaledwie tysiąc...

Długi korytarz łączy dwa bunkry. W mroku wizerunki postaci w mundurach i po cywilnemu. Głos w słuchawkach: - „To dobre i złe duchy dawnej Ustki.” Niemieccy oficerowie, ale jest także polski oficer - obrońca



Westerplatte oraz więzień Oświęcimia, późniejszy mieszkaniec Ustki. Była tu zamontowana ważąca ponad dziesięć ton armata!

Kolejne pomieszczenie - stanowisko łączności. Młody niemiecki żołnierz ze słuchawkami na uszach obsługuje radiostację. Sypialnie dla załogi. Prymitywne prycze przymocowano do ścian i sufitu. Na jednej - śpiąca silikonowa postać.

Messa dla podoficerów. Za stołem trzech uśmiechniętych żołnierzy. W szafie elementy stołowej zastawy. Pomieszczenia sanitarne: umywalnia, wojskowa latryna.

Ścieżka wśród sosen prowadzi do działobitni zachodniej i środkowej. Po armatach pozostały tylko metalowe elementy cokołu, na którym się obracały.

Głos lektora w słuchawkach zwraca uwagę na rozmieszczone dookoła nisze amunicyjne. To tutaj na widocznych jeszcze uchwytach stelaży składowano pociski do armat. Betonowe i kamienne umocnienia pomalowane na barwy ochronne były niewidoczne dla przelatujących samolotów. Podobnie wyglądała działobitnia wschodnia. Blisko stąd do latarni przy promenadzie. Na drugą stronę kanału portowego można przejść po specjalnej ruchomej kładce - jest już naprawiona.

Katarzyna Sochaczewska
Kobylnica



Bryza kusi

Miłośnicy odpoczynku nad polskim Bałtykiem mówią, że jest on najpopularniejszy latem, a najpiękniejszy zimą. Chyba muszę zgodzić się z tym stwierdzeniem.

Niedaleko Objazdy znajduje się otoczona lasami miejscowość turystyczna Dębina - nieduża, bardzo urokliwa. W jej sąsiedztwie znajduje się Słowiński Park Narodowy i jezioro Gardno. Turyści mogą tu podziwiać nadmorskie okolice z wieży widokowej. Można śmiało stwierdzić, że atrakcją tej osady, która robi wrażenie na turystach, jest oczywiście samo morze i kamienista plaża, którą można podziwiać z wysokiego piaszczystego klifu ukształtowanego przez sztormy. Morski krajobraz raduje serca turystów swoim pięknem, a widok wody znikającej za horyzontem i piasek z kamykami masującymi stopy, przenosi w świat marzeń. Patrząc w dal nasuwa się myśl, co jest dalej? Jod znajdujący się w powietrzu bardzo dobrze wpływa na nasze zdrowie.

Najlepiej wypoczywają tu osoby lubiące spokój i ciszę, którą zakłóca tylko szum morza. Mile swój

czas spędzają w Dębinie nie tylko plażowicze, ale też wędkarze, grzybiarze i osoby lubiące wycieczki rowerowe. Dojście do plaży prowadzi ścieżkami przez las i trzeba koniecznie dodać, że przy jednej ze ścieżek, bardzo blisko wysokiego klifu, na dębowym drzewie znajduje się kapliczka z wizerunkiem Matki Bożej. Święta Panienska ma za zadanie strzec mieszkańców Dębiny od złego. Pod kapliczką jest góra kamieni przyniesiona przez wczasowiczów. Kto tędy przechodzi zostawia swój kamień.

Dębina z roku na rok staje się większa, jak grzyby po deszczu wyrastają domki letniskowe. Jednak mimo rozwijającej się turystyki, jest nadal cichą i spokojną wsią. To tu morską bryza łączy się z zapachem lasu i kusi swoim pięknem. W lecie przyciąga tysiące turystów, a poza sezonem stanowi miejsce odpoczynku dla osób starszych i rodzin z dziećmi.

Wiktoria Fryzowska, Objazda

Rzeźbiarz z innej bajki



Fot. J. Biłska

Artysta obdarzony niezwykle-
Ami, zdolnościami twórczy-
mi, to na ogół człowiek posiadają-
cy niepospolity, samorodny, talent.
Do cech zaangażowanego twórcy
należy dodać jeszcze jego pasję. Ta
z kolei, to coś więcej niż upodoba-
nie, zamięłowanie, czy nawet odda-
nie się określonej działalności. Pa-
sja to silne, namiętne przejęcie się
wykonywanym dziełem, to wzru-
szenie doznane w trakcie jego two-
rzenia, to wreszcie odnajdywanie w
tym, co się robi, swojego prawdzi-
wego powołania.

Krzysztof Grzejszczak posia-
da tak poszukiwane przeze mnie
u twórców cechy. Dom rzeźbiarza
może zaimponować własną, utwo-
rzoną prawdziwą pracownią, a przy
niej urządzonej małą galerią - ze sta-
łą pokazową wystawką oraz zaple-
czem magazynowym. Jest to wykre-
owana z dolnej części domu artysty
przestrzeń, która stanowi teraz je-
go „królestwo”, po którym z dumą
oprowadza przybysza i spędza w
nim każdą wolną chwilę.

Artysta ten osiągnął teraz to, co
było jego marzeniem, prawdopo-
dobnie przez całe dotychczasowe
życie. Chciał mieć własne miejsce
do pracy twórczej i nieograniczony
czas do realizacji swoich koncepcji.
I ma, bo jest już na emeryturze, nie
brakuje mu czasu i może realizować
niewyczerpaną inwencję twórczą.

Pochodzi z Łodzi. Tam uczęsz-
czał do szkoły podstawowej, śred-
niej, tam rozpoczął pierwszą pracę
zawodową. Ukończył Technikum

- Moja fascynacja wsią i rzeźbieniem wiejskich
motywów miała swoje podłoże już w dzieciństwie. Moi
rodzice pochodzili ze wsi i często wakacje spędzałem
w wiejskim otoczeniu. Jako dziecko pomagałem
w pracach polowych i w pracach gospodarstwa
wiejskiego - mówi Krzysztof Grzejszczak, artysta
niezwykły, choć dopiero co odkryty.



Mechanizacji Rolnictwa i zatrud-
nił się w Przedsiębiorstwie Handlu
Sprzętem Rolniczym „Agroma”. W
Łodzi rodziła się również jego pa-
sja rzeźbiarska. O to, jak wspomina
po latach ten okres swojego życia:
- Rzeźba od początku była moją
prawdziwą pasją. Jestem nią zainte-
resowany od dzieciństwa, a tematy
pierwszych prac czerpałem z obser-
wacji życia na wsi. Od małości,
co roku spędzałem wakacje u ro-
dziny na wsi w okolicach Koluszek.
Tutaj pomagałem w pracach polo-
wych w okresie lata i jesieni. Ży-
cie na wsi nie jest mi obce. Zawsze
mnie bardziej inspirowało. Nauka
w szkole może nie była moją moc-
ną stroną, ale rzeźba była zawsze
w mojej wyobraźni. Od trzeciej-
czwartej klasy szkoły podstawowej,
interesowało mnie też malarstwo.
Pamiętam, że odwiedzałem wysta-
wy w Łodzi. Przypominam sobie,

jak podejmowałem pierwsze pró-
by malarskie. Malowałem z pamię-
ci lub kopiowałem martwą naturę.
Przez jakiś czas przyglądałem się
obrazom malowanym przez moje-
go sąsiadę, który obecnie jest zna-
czącą postacią w świecie sztuki. Ale
ta moja przygoda z malarstwem za-
kończyła się dość szybko, z uwa-
gi na brak wystarczających umie-
jętności i zapału. Do rzeźby nigdy
mi go nie brakowało. Z początku
rzeźbiłem scyzorykiem w mydle,
w korze, później zacząłem rzeźbić
w drewnie. Brałem scyzoryk i sta-
rałem się moim pracom nadać real-
ne kształty. Jestem samoukiem. Nie
ukończyłem szkoły rzeźbiarstwa,
uczelni artystycznej. Mimo to mo-
ja pasja zajęła mi już znaczącą część
życia.

Rzeźbiarz ciągle podkreśla, że
posiadał od początku zamięłowanie
do rzeźby i poszukiwań tematów

snycerskich. Pierwsze prawdziwe dłuto snycerskie nabył jakieś czterdzieści lat temu. Kupił je w sklepie specjalistycznym. Miewał różne pomysły. Na przykład w mieszkaniu rodziców w łódzkich blokach wybudował kominiek atrapę, do którego podłączył spiralę, żeby emitowała ciepło. Brzozę ułożył obok, aby sprawiała wrażenie prawdziwego paleniska. W czasie obiadu wszyscy poczuli swąd i okazało się, że w pokoju zaczęło palić się drewno. Niestety, nie paliło się w kominiku, tylko obok...

W maju 1979 roku zawarł związek małżeński z przyszłą żoną Mariolą. Dziś powie, że są szczęśliwym i spełnionym małżeństwem. Żyją razem już trzydzieści osiem lat! Gdy założył rodzinę, rzeźbienie w jego życiu zeszło nieco na dalszy plan. Praca zawodowa, obowiązki i dążenie do stabilizacji, pochłaniały go w tak dużym stopniu, że na hobby zostawało niewiele czasu. Ale wówczas też rzeźbił, tylko mniej.

W 1980 roku przeprowadził się z rodziną do Ustki i zatrudnił w słupskim „Famarolu”. Pracował tam na stanowisku kontrolera jakości, produkowanych przez fabrykę maszyn rolniczych. „Famarol” był wówczas jednym z największych takich zakładów w kraju. Przeżył w nim falę strajków, noce spędzone na styropianie. Przygoda z fabryką nie trwała jednak długo, bo wkrótce rozpoczął w Słupsku budowę domu, a jak go postawił rozpoczął działalność gospodarczą.

Wenę twórczą czerpie z kontak-



Fot. J. Biłska

tu z naturą, Dziś tak określa swoje zainteresowania: - Jestem człowiekiem, który kocha naturę, szum lasu, śpiew ptaków. Moją domeną były i są nadal: cisza, spokój, stabilizacja. Nie pa-

sjonuję się nowinkami technicznymi. Ale interesuje mnie dawna wieś, lubię oglądać filmy i reportaże o tematyce wiejskiej. Rzeźby moje bardzo często przedstawiają prace z dawnych wiejskich gospodarstw, ukazują narzędzia używane w dawnych czasach. Pasjonują mnie czynności wykonywane niegdyś. Chciałbym wyrzeźbić każdą z wykonywanych prac na polu czy w gospodarstwie. Nie zachwycam się innymi twórcami. Najważniejsze dla mnie jest moje własne odczucie artystyczne, w którym znajduję wartość i piękno.

- Jak pracuję? Siadam, patrzę na kłodę i po jakimś czasie widzę już swoją pracę. Rozpaczam od ociosania kłody, aby uzyskać zarys figury. Jeśli jest to kłoda duża, dochodząca do dwóch metrów, używam piły. Teraz wybieram stosowne dłuto i manualnie kształtuję przyszłą figurę, dłubiąc, strugając i szlifując. Oczywiście, do końcowego efektu przybliżam się dopiero po kilku tygodniach misternej pracy. Najwięcej czasu zajmuje mi zawsze wykończenie rzeźby. Ponie-



Fot. J. Biłska

Artysty ziemi słupskiej

waż bardzo ważne są dla mnie detale: fałda spódnicy, spłot warkocza, ułożenie chusty, dziura w bucie czy w worku z cerą. Wymuskanie i wypolerowanie rzeźby to ważny etap. Zachwyca mnie kolorystyka, dlatego swoje rzeźby na ogół barwię. Kolor daje im życie, odbiorcy - radość.

- Dotąd nie brałem udziału w wystawach i plenerach, bo mój czas był przepełniony pracą zawodową, budową domu, przez kilka lat opiekowałem się chorą matką. To były priorytety mojego życia. Dobrze, że znajdowałem czas na rzeźbienie. Od 2005 roku wszystko się jednak odmieniło, przestałem pracować zawodowo, jestem na emeryturze i całkowicie mogłem się już poświęcić rzeźbie. Przez kilka lat tworzyłem swoją pracownię, starałem się nadać jej stosowny wystrój, nawią-

zuający do dawnych wiejskich chat. I chyba się udało, bo jest utrzymana w surowym stylu dawnej izby. I sporo w niej zabytkowych przedmiotów.

- Rzeźbiłem dla własnej satysfakcji, dla rodziny, czasem dla znajomych. Dopiero od niedawna, pod namową najbliższych mi osób zacząłem pokazywać swoje prace na jarmarkach, w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, w Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie, na Jarmarku Gryfitów w Słupsku. W tym roku, w czerwcu wezmę udział w pierwszym w swoim życiu plenerze w Rowach.

R z e ź b y
Grzejszczaka

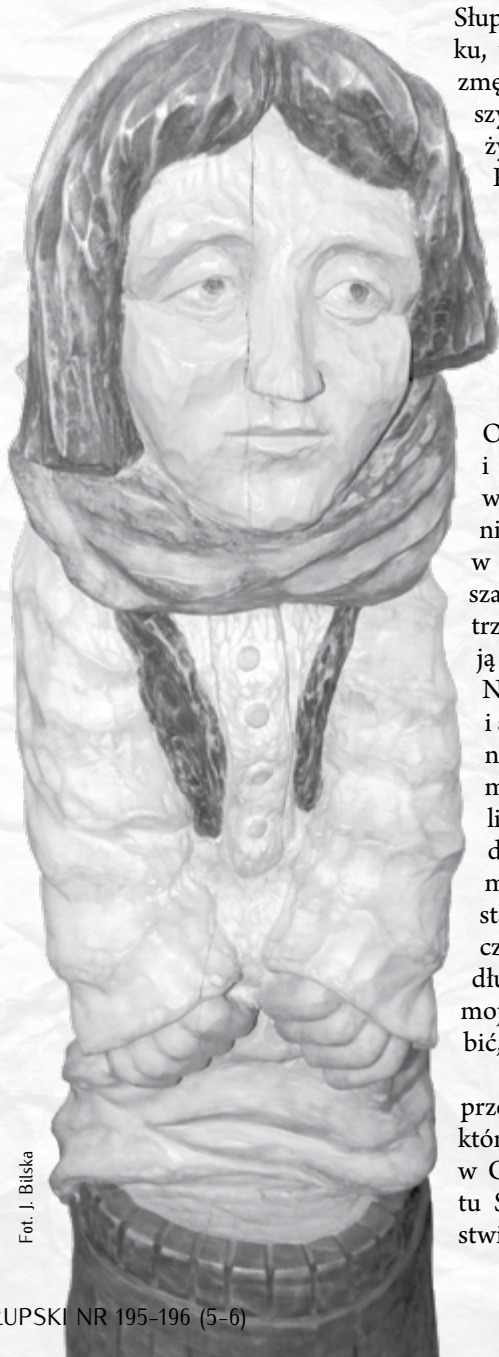
trafiają głównie do indywidualnych odbiorców, sporo wykonuje ich na zamówienie. Trafiły już m.in. do Łodzi, Krakowa, Rawy Mazowieckiej. Oczywiście są u ludzi w Słupsku i Ustce oraz w innych miejscowościach Pomorza. Rzeźbiarz nie upatruje życiowego sukcesu w swoich pracach. - Najważniejsza jest dla mnie moja rodzina, trzy wspaniałe wnuczki, które dają mi wiele radości - podkreśla. - Nie mam wygórowanych celów i ambicji artystycznych. Najważniejsze było dla mnie, że urodził mi się syn i córka, że zbudowaliśmy z żoną dom i posadziłem drzewo. Smutki i różne problemy mnie nie omijały, ale o nich staram się nie pamiętać. Chcę czuć się szczęśliwym, żyć jeszcze długie lata i patrzeć jak dorastają moje wnuczki. I oczywiście rzeźbić, rzeźbić...

Duża skromność przemawia przez rzeźbiarza, a przecież prace, które pokazał ostatnio na wystawie w Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego, w słupskim starostwie zachwyciły wszystkich, żeby



nie powiedzieć - otworzyły oczy ze zdziwienia. Zaprezentował rzeźby z całkiem innej bajki niż dotychczas prezentowane i na ogół wykonywane przez różnych rzeźbiarzy, w tym nazywających siebie wiejskimi czy ludowymi. Wszystkie, jak jedna pokazują, że to utalentowany rzeźbiarz i z pasją, bardzo precyzyjny w tym, jaki nadaje ostateczny kształt swoim pracom. Różnią się zdecydowanie od innych. Z zainteresowaniem ogląda się figury starych kobiet niosących wodę ze studni, ubijających masło w maselnicy, niosące drewno do pieca. Przyglądając się bardzo ciekawej ekspozycji przyszło mi na myśl, żeby zaproponować autorowi utworzenie autorskiej galerii rzeźb. Mogłaby ona obejmować dawne zawody na wsi, i przypominać dawną wieś ginącą lub już nie istniejącą. Byłoby to z pewnością oryginalne przedsięwzięcie w zakresie prac muzealnych, które w atrakcyjny sposób przybliżałoby wiedzę z dziedziny etnografii i zanikającej kultury ludowej.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



Fot. J. Biłska

Stuart jest Anglikiem. Poznał swoją narzeczoną w pociągu jadącym do Londynu. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie wierzył w jej istnienie, a zdarzyła mu się... dwa razy.

Ubiegłoroczne wakacje. W Wielkiej Brytanii zwiedzam Londyn, Leeds, Birmingham. Najbardziej podobają mi się portowe Hastings nad kanałem La Manche. Czuję się jak w Jarosławcu. Nagle podchodzi Stuart i pyta: - Wygodnie ci na tych kamieniach? Ja ich nie cierpię. - Takie niezwykle miejsce, łączące Morze Północne z otwartymi wodami Oceanu Atlantyckiego. Jak można go nie lubić? Moja ciekawość rosła.

- Nie lubisz morza? - zapytałam.

- Często przyjeżdżałem tu z rodzicami jako mały chłopiec, ale nigdy nie lubilem spędzać tu wakacji. Jako dorosły człowiek raczej też rzadko tu zaglądam.

- Ale morze lubisz? Przecież dwa lata temu wakacje spędziłeś nad polskim Bałtykiem?...

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem w pociągu Kasię, zakochałem się w niej bez pamięci. Drugi raz miłość dopadła mnie w ubiegłym roku, kiedy pierwszy raz stanąłem na plaży w Ustce. Woda była okropnie zimna i wiało. Pokochałem bałtycką plażę od pierwszego dotknięcia piasku. To moja druga miłość. Kasia opowiadała mi o morzu, które rzadko bywa ciepłe i do tego jest słonawe, a nie słone. Potem zobaczyłem ruchome wydmy w Łebie. Ruchoma pustynia w sercu Europy! Zachwycające. Odkąd poznałem Kasię, bardzo chciałem dowiedzieć się więcej o kulturze i historii Polski. W szkole poznajemy głównie historię Europy Zachodniej. Spodobało mi się odkrywanie polskiego wybrzeża i zwiedzanie historycznie znaczących miejsc. Zachwylił mnie Gdańsk, ze swoją bogatą architekturą, a Sopot to takie polskie St. Tropez. To wielokulturowe miasto. Nie wiedziałem, że Polska to taki międzynarodowy region. Szczególnie pokochałem naturalne pięk-

Dwie miłości

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia.

A w dwie, to już lekka przesada. Słyszałam, że takie się zdarzają, ale nigdy nie spotkałam osoby, która by je przeżyła.



no północnej Polski, która tak bardzo różni się od południowo-wschodniej Anglii, w której dorastałem. Piaszczyste plaże są najcudowniejsze na świecie. O wiele bardziej niż kamieniste plaże hrabstwa Kent. Kilka dni mieszkałem w Ustce. Zadbany deptak, pokaz fajerwerków, koncerty, przyjaźni ludzie i dobre jedzenie sprawiły, że lubię tu wracać. To idealne miejsce na urlop. Zwiedziłem latarnię morską, bunkry Blüchera. Takiej historii nie znałem. Ciekawym przeżyciem był dla mnie rejs statkiem pirackim.

- I przyjeżdżasz co roku do Ustki?

- Odwiedzam wybrzeże Bałtyku regularnie, bo rodzice Kasi mieszkają w Słupsku. Zawsze się cieszę na myśl o następnej wizycie. Czyste powietrze i

piękne widoki pomagają mi się odprężyć. Nie lubię, kiedy jest gorąco. Tutaj czuję się doskonale. Nie przeszkadza mi nawet to, kiedy nie ma słońca, ani kiedy pada. Wtedy spacerujemy albo jeździmy rowerami. Zachwyliło mnie to, że z Ustki można dojść brzegiem morza do innych miejscowości. Taki spacer to dla mnie nowość. Raczej mało się ruszam. Tutaj grzechem byłoby, nie podziwiać wschodów i zachodów słońca. Jestem zaskoczony, jak wielu Polaków mówi po angielsku. Ja uczę się dopiero polskiego. Pokochałem to miejsce tak bardzo, że w przyszłości chciałbym kupić tu dom. I żyć z moją ukochaną w tym ukochanym miejscu.

Paulina Haręza, Kobylnica



Łupawa, moja miłość

Dawny pałac łupawski.

Obiecałem na wstępie cyklu o współczesnych ziemianach, iż będzie to długa opowieść. Stało się inaczej. Kolejni przyszli bohaterowie mego cyklu odmawiali zgody na publikację. Niektórzy nawet już po napisaniu z ich udziałem artykułu, poprzednią zgodę cofali.

Nie mogę zrozumieć powodu odmowy. Przecież wskazywałem na niewątpliwie zasługi, jakie ponieśli podnosząc z ruin lub zaniedbania gospodarstwa rolne i dając pracę bezrobotnym miejscowym. Ratowali pałace i dwory, zabytkowe parki, a częstokroć też zabudowania folwarczne. Nie pomogły żadne moje argumenty. Może po prostu boją się „dobrej zmia-

ny”, która w rolnictwie może być (już jest?) szczególnie niebezpieczna? Mam dowody, jak przebiegają posunięcia władzy, nie liczącej się z zastalym porządkiem prawnym.

Tak więc pozostając z nadzieją, że będę mógł kiedyś jeszcze pisać o naszych ziemianach, proponuję tym razem lekturę o dawnych czasach słupskich wsi. Zacznę od Łupawy, najlepiej mi znanej i od 20 lat będącej moim drugim, oczywiście po Słupsku, domem. Ta piękna o kaszubskich korzeniach i wspaniałych dziejach miejscowość leży nad rzeką o tej samej nazwie. Jej historia robi wrażenie. Już 5000 lat przed Chrystusem znajdowały się wokół Łupawy osady naszych praprzodków.

Świadczą o tym bardzo liczne megalitowe grobowce z okresu kultury pucharów lejkowatych. Zwane są również grobowcami olbrzymów z racji dużych kamieni, z których były zbudowane. Ich waga sięga wielu ton, a długość grobowców to od kilkunastu do blisko 60 metrów. Musiała być

więc już wtedy Łupawa atrakcyjnym miejscem osadniczym z racji zapewne malowniczego położenia, różnorodnego ukształtowania terenu, dobrej wody i żyznych ziem. Źródła pisane

Wnętrze jednej z sal dawnego pałacu.



Herb von Grombkow.

wspominają o naszej miejscowości dopiero w roku 1282, gdy była własnością słynnego klasztoru Cystersów w Kołbaczu. Fakt ten świadczy zarówno o atrakcyjności Łupawy, jak i ważności klasztoru w Kołbaczu, który miał posiadłości oddalone o ponad 200 km. Co prawda do perły gotyku ceglanego Kołbacza należała również Oliwa, ale nie była to jeszcze taka Oliwa jak później.

Jednak pod koniec XIII wieku do Cystersów w Oliwie należało 50 wsi, a więc zapewne i Łupawa. Chociaż brak dowodów archeologicznych, wydaje się, że w Łupawie - będącej własnością klasztoru w Kołbaczu lub w Oliwie - była co najmniej kaplica z kilkoma Cystersami. (Źródła wspominają o pierwszym kościele w 1310 roku.) Już na początku następnego wieku Łupawa była własnością znaczącego rodu pomorskiego Święców. Jego świetność trwała 100 lat (1257-1357) i w tym czasie byli Święcowie bez wątpienia najpotężniejszymi wielmożami pomorskimi. Byli wojewodami gdańskimi i słupskimi, starostami oraz podkomorzymi książęcych Gryfitów. Odegrali znaczące role w historii Pomorza swego czasu. Cięży jednak na nich zarzut zdrady interesów Polski i Pomorza poprzez porozumienie z Brandenburgią (słynny układ z 1307 roku w Łędownie, k. Ustki) oddające im nasze ziemie.

Ale wróćmy do naszej Łupawy. Po Święcach objęli ją Krzyżacy, którzy zajęli ziemię słupską w zastaw za pożyczkę, której udzielili Gryfitom. Na szczęście zarówno rycerstwo jak



Joachim Ernest v. Grumbkow.

i mieszczenie słupscy pomogli zapłacić ciągle „biednym” Gryfitom niebagatelną kwotę 6000 grzywien w złocie. Było to w roku 1341, gdyż wtedy upłynęło 12 lat od chwili udzielenia pożyczki, a zastaw na tyle lat opiewał.

Następnymi właścicielami Łupawy zostali Tesserowie, a następnie znowu - jak chcą niektórzy historycy - Święcowie teraz już jako ród von Puttkamer. Ewald von Puttkamer, wywodzący się z Łosina, sprzedał posiadłość von Zitzewitzom. Ponoć to właśnie oni zbudowali w XVI wieku zamek (gród?) zwany Kamieniem Domem. Od lat próbuję znaleźć dowody na istnienie zamku w Łupawie i jak dotąd bez skutku. Co prawda zarówno ukształtowanie terenu, jak i liczne wzmianki świadczą o istnieniu grodu (zamku?), ale twardych dowodów brak...

Literatura przedmiotu stwierdza dalej, iż w czasie wojny trzydziestoletniej (1618 - 1648) zamek został spalony przez Szwedów. Pewnym jest natomiast, iż w 1687 roku Łupawę od Zitzewitzów nabył Generalny Komisarz Wojenny (minister wojny i wódz naczelny armii pruskiej) generał Joachim Ernest von Grumbkow. Wypada w tym miejscu poświęcić kilka słów tej rodzinie. Była to znamienita rodzina pomorska. Pochodziła z Grąbkowa, leżącego nieopodal Łupawy, a jej pierwotne kaszubskie nazwisko to Grumbko (powtarzam za słupskim historykiem



Friedrich Wilhelm v. Grumbkow.



Kamień węgielny z 1687 roku.

dr. Kazimierzem Kallaurem). Stolicą ich posiadłości stała się Łupawa i już w roku nabycia - 1687 wspomniany minister wojny Joachim Ernest von Grumbkow rozpoczął budowę pałacu. Szczęśliwym trafem zachował się przed dworem z 1999 roku zbudowanym na jego fundamentach. Pałac budował się długo i składał się z piętrowego korpusu głównego o barokowej proveniencji i późniejszego skrzydła bocznego w formie parterowego dworu z piętrowym ryzalitem zwieńczonym wieżyczką z zegarem.

Państwo Grumbkow Joachim Ernest i Dorothea Łucja uwiecznili datę i swoje inicjały na wspomnianym kamieniu węgielnym. Do najwyższych godności doszedł ich syn Friedrich Wilhelm, który w latach 1728 - 1739 był premierem Prus (pierwszym ministrem) w stopniu marszałka (niem. Generalfeldmarszall).

Maciej Kobyliński, Słupsk

Ps. Ciąg dalszy nastąpi.

Zdjęcia z archiwum Autora.



Pieśni Maryjne

„Z dawna Polski Tyś królową”, dziewiętnastowieczna pieśń, popularna w Legionach Piłsudskiego rozbrzmiała w małym kościółku pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Rowach. Niezwykła jest historia pieśni, której muzyka anonimowego autora przetrwała, a słowa Kornela Ujejskiego z wiersza „Grzeszni, senni, zapomniani, Ojcie nasz!” zmieniały się przez lata.

W 1918 roku pieśń w brzmieniu Ujejskiego zamieszczona była w „Kościelnym śpiewniku Żołnierza Polskiego”. Współczesna wersja znana i śpiewana jest podczas ważnych uroczystości kościelnych i obowiązkowo 3 Maja. Gdy wybrzmiała pieśń, ks. Mariusz Drogosz poprowadził jednoczącą modlitwę „Pod Twoją obronę”.

Tak rozpoczął się I Przegląd Pieśni Maryjnych zorganizowany wspólnym staraniem nowo powstałego Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga w Objęździe i Centrum Kultury Gminy Ustka. Do przeglądu zgłosiło się dwudziestu czterech wykonawców: soliści i zespoły z nadmorskich świetlic i parafii - Łeby, Smołdzina, Gardny Wielkiej, Wytowna, Charnowa, Ustki, Objazdy i Rowów. Przez dwie godziny przy pięknej pogodzie płynęły pieśni poświęcone Maryi, wzruszające dziecięcymi głosami lub pięknym dojrzałym śpiewem a cappella - jak zaprezentowana przez zespół „Głos Serca” ze Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga w Łebie pieśń „Matko o twarzy jak polska ziemia czarnej”, nagrodzona I miejscem w swojej kategorii.

Polskie pieśni religijne mają szczególny charakter, nasycone są historią, kwestiami społecznymi, ludowymi i narodowymi, wyrażają tęsknoty i pragnienia kolejnych pokoleń. Wśród uważanych odbiorców religijnych treści żywy jest spór o spopularyzowane przez Alicję Gołaszewską (1951-2014), organistkę z Jasnej Góry, miano jasnogórskiej Pani - Czarna Madonna. Nie ma w obrazie ani jednej czarnej kreski -

twierdzą znawcy. Karnacja twarzy i rąk to kolor brązu lub - wg ks. Janusza St. Pasierba - skórki wiejskiego bochenka chleba. Szaty Matki Bożej mają kolor ciemnego granatu, a Dzieciątko ma płaszczki karminowy. Jednak pieśń „Matko o twarzy jak polska ziemia czarnej” oraz „Czarna Madonna”, którą zaśpiewała trzecioklasistka Hania Chęda, a także, w kategorii dorosłych solistów Anna Kuźmińska, poruszyły serca i wyobraźnię słuchaczy. Należą do kanonu ulubionych pieśni maryjnych, są powszechnie znane i śpiewane.

Wśród wielu pieśni maryjnych szczególne miejsce zajmuje „Ave Maria No Morro”. Należy do pieśni, które weszły do repertuaru największych wokalistów: Andrei Bocellego, Pavarottiego, Scorpions, Niemena i wielu innych. Pieśń „Ave Maria No Morro” przypisuje się Herivelto Martinsowi, choć łatwe do odkrycia są w niej motywy muzyczne z „Ave Maria” Schuberta, a znawcy odnajdują też inspiracje innych wielkich kompozytorów: Mozarta, Beethovena i Charles-François Gounoda. Jedno jest pewne, pieśni maryjne idą swoją drogą, wchodzą między lud i mają własne życie, bo opowiadają o troskach zwykłych ludzi. Ich siła tkwi w muzyce, ale dla słuchaczy polskiej wersji ważne są słowa:

„W kwietnej powodzi w morzu zieleni
szczerbiały świątek tkwi
do niego co dzień w wieczór majowy
wieśniacy szli
a żeby zły los ich dom omijał

ludzie śpiewali „Ave Maria”
a żeby zły los ich dom omijał
ludzie śpiewali „Ave Maria”
bolesna twarz wśród rys i pęknięć
więc śpiewać trzeba jak najpiękniej
„Ave Maria”

Wśród wielu ludzi w tłumie zebranych
klęczy ich dwoje, to zakochani
Madonno zechciej cud jakiś sprawić
by im nie było źle.”

Na I Przeglądzie Pieśni Maryjnych w Rowach w sobotę 27 maja „Ave Maria No Morro” zaśpiewała Katarzyna Stola reprezentująca Centrum Kultury Gminy Ustka.

Serca jurorów i słuchaczy bezapelacyjnie zdobył młody solista Maksymilian Samotyja ze Smołdzina pieśnią „Maryjo, czy Ty wiesz”. Podobnie pięknie zaprezentowała się gimnazjalistka Kinga Łozińska z parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Objęździe, akompaniując sobie na ukulele do pieśni „Nie opuszczaj mnie”. Zdobyła II miejsce, za Joanną Płatwą, która zaśpiewała pieśń „Dobra Matko i Królowo z Jasnej Góry”.

Wykonawcom I Przeglądu Pieśni Maryjnych w Rowach szczególnie podobala się pieśń „Maryjo, śliczna Pani”, spopularyzowana przez Eleni. Zaśpiewali ją Zosia Stola z Wytowna, zespół „Promyk” ze Smołdzina i „Echo Objazdy”. Pieśń inspirowana jest figurą Matki Bożej z Lourdes, wykonaną w 1864 r. przez rzeźbiarza Józefa Hugues Fabischa, Figurkę ustawiono w niszy, gdzie miały miejsce objawienia Matki Bożej, o których rzeźbiarzowi opowiadała Bernadetta Soubirous.

Wszyscy wykonawcy, szczególnie ci najmłodsi, zasługują na uznanie za odwagę, szczerą i prawdę religijnych uczuć.

„Kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli” - słowa św. Augustyna przypominała prowadząca Przegląd Maryla Teresińska. To prawda, bo wzruszeń religijnych i artystycznych w majowe sobotnie popołudnie nie brakowało ni wykonawcom, ni słuchaczom, którzy podejmowali melodię pieśni. Na koniec, już po rozdaniu nagród i upominków ufundowanych przez wójta gminy Ustka, Annę Sobczuk-Jodłowską, starostę słupskiego Zdzisława Kołodziejskiego i Rodzinę Kolpinga z Objazdy, wszyscy zaśpiewali Apel Jasnogórski. Jednoczącą siłą pieśni maryjnych sprawiła, że żegnaliśmy się z gorącym przyrzeczeniem spotkania za rok.

Czesława Długoszek, Objazda

Fot. Archiwum Autora

Pamiętam z niemieckiego słowo Schneider, często w formie onomastycznej Sznajder, jako popularne w Polsce nazwisko prymarne wywodzące się od zawodu Schneider, czyli krawiec. Był to błędny trop, ponieważ inni, między innymi Jerzy Bitner, bydgoski przewodnik miejski PTTK, szukają etymologicznego wyjaśnienia Die Koschneiderei, czyli Kosznajderii w powiązaniu z nazwiskiem urzędnika starostwa tucholskiego, któremu od roku 1484 podlegały ziemie kilku wsi w południowej części Pomorza między Tucholą, Chojnicami, a Kamieniem Krajeńskim, w zniszczonym wojnami, słabo zaludnionym kraju, na obrzeżu Borów Tucholskich opatrzonych przez Krzyżaków.

Istnieje też pogląd, że to polscy sąsiedzi nazwali niemieckich przybyszów z okolic Osnabrück nad rzeką Hase w Dolnej Saksonii Kosznajdraми głównie dlatego, że ci zboże cięli nieznanymi wówczas na tych terenach kosami, które po raz pierwszy zastosowali w żniwach, a ziarno przechowywali w koszach. Byli więc kosiarzami, ludźmi całkowicie oddanymi pracy na roli, którzy ze żniw czerpali satysfakcję i dostatek, a w obejściu cenili ład i porządek. Jednym słowem, etymologia jest niejasna, a po dawnych mieszkańcach Kosznajderii istnieją tylko wspomnienia bardzo starych mieszkańców, zachowane po dzień dzisiejszy nazwiska i materialne pamiątki, z których dociekliwi ludzie starają się odczytać historię i kulturę niezwykłego ludu. Mieszkali na tych terenach w dziewiętnastu wsiach i przysiółkach do końca drugiej wojny światowej. Po wojnie zostali wysiedleni, rozproszeni po całych Niemczech i przestali istnieć jako grupa etniczna.

Pozostały po nich nazwiska, choćby takie, jakie i u nas we wsi się trafiają: Pankau, Roda, i inne: Senske, Rink, Schwemin, Semrau, Latzke, Janowitz, Wollschläger, Patzke, Riesop, Behrendt. Najpierw w Kosznajderii zaludniło się Silno (Frankenhagen), słynące obecnie z muzeum „Chata Podcieniowa” w Silnie. Taki typ chat wznoszono w pierwszej poł. XIX w. we wsi zamieszkałej przez Kosznajdrów. Wkrótce ośrodkiem kultury Kosznajdrów została wieś Ostrowite (Osterwick), która po dzień dzisiejszy mianuje się stolicą Kosznajderii. Ksiądz Stanisław Kujot, urodzony w 1845 roku w Kiełpinie pod Tucholą, związany studiami z Pelplinem, dok-

Kosznajder

To była zwykła rozmowa, przerzucanie się, kto skąd pochodzi, kto jaki niesie ze sobą koszyk wartości. I wtedy padło wyznanie: „a ja jestem Kosznajder. – Kto? – padło chóralne zapytanie.



Fot. www.gokchojnice.pl/chata-podcieniowa-w-silnie/

tor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1900 roku, autor publikacji „Opactwo Pelplińskie”, historii kościoła dostępnej w wersji zdigitalizowanej (<http://kpbc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=3854&from=publication>), twierdzi, że „na wzgórku w Ostrowitem mógł wznosić się drewniany kościół, a wokół niego cmentarz”. W roku 1338 komtur tucholski pozwolił na założenie parafii, a sześćdziesiąt lat później stanął w tym miejscu kościół wzniesiony z polnych kamieni i cegieł, pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła. Nie był to przypadek, bowiem Ostrowite znajdowało się na szlaku pielgrzymkowym do Santiago de Compostela. Oryginalne wnętrze spłonęło w połowie XVII wieku, a współczesny ołtarz główny pochodzi z roku 1766 i był poddany renowacji w roku 2002, z okazji jubileuszu sześćsetlecia kościoła.

Ponadtrzystuletnia historia Kosznajderii jest niezwykłym przykładem hermetycznej grupy etnicznej z wysoką świadomością odrębności i tożsamości. Różnili się zarówno od mieszkańców otaczających ją wsi polskich językiem i kulturą, mimo wspólnej religii katolickiej i doświadczeń historycznych. Różnili się od Niemców, osiedlonych na Pomorzu w ramach

akcji kolonizacyjnej władz pruskich, głównie wyznaniem i związanymi z tym obrzędami religijnymi.

Naturalnym zjawiskiem było przenikanie się kultur poprzez małżeństwa, powinowactwa i pokrewieństwa, a mimo to zachowali poczucie odrębności przez 340 lat, w tym dwadzieścia lat w Polsce międzywojennej. Doświadczenia ostatniej wojny sprawiły, że tak mocno zakorzeniona na gruncie Pomorza kilkunastotysięczna społeczność musiała opuścić swą małą ojczyznę po wiekach trwania.

W ostatnich latach odżywa wśród mieszkających na terenie między Tucholą, Chojnicami a Kamieniem Krajeńskim bądź wywodzących się z terenów dawnej Kosznajderii świadomość pochodzenia, przynależność do dawnej kultury.

Nasz rozmówca mówił o swoim pochodzeniu z dumą. Nie wiem, czy uznaje się za Kosznajdra z racji pochodzenia, czy zamieszkiwania na historycznym terenie. Na pewno przyniósł ze sobą do naszej miejscowości, zamieszkałej przez ludzi z różnych regionów dawnej Polski, poczucie obowiązków, rzetelnej pracy, porządku i głęboką religijność.

Czesława Długoszek, Objazda

Dawać siebie i... być dobrym jak chleb...

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny” – uważał św. Brat Albert.



Parlament RP ustalił rok 2017 - Rokiem św. Brata Alberta dla uczenia jego wielkich dokonań. Adam Chmielowski poświęcił swoje życie posłudze bezdomnym, nędzarzom i sierotom, udzielał pomocy osobom żyjącym w skrajnym ubóstwie. Był jednocześnie znakomitym malarzem, który porzucił swoją twórczość dla miłosierdzia biednych. W grudniu ub. roku minęła 100. rocznica śmierci tego wybitnego malarza, wielkiego działacza charytatywnego i założyciela zgromadzenia albertynów i albertynek. W tym roku mija 130 lat od chwili przywdziania przez niego habitu zakonnego. Postać to znamienita w historii Polski, wzorczec do naśladowania.

Jak wyglądała ścieżka życia Ada-

ma Chmielowskiego? Urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi koło Krakowa. Był najstarszym dzieckiem Wojciecha i Józefy, miał trójkę rodzeństwa. W 1853 zmarł mu ojciec, a w czternastym roku życia osierociła go matka. Jako osiemnastoletni student Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach idzie do powstania styczniowego. Uczestniczył w trzech przegranych bitwach: pod Słupczą - został rozbity jego ochotniczy Oddział Frankowskiego, pod Grochowiskami - nastąpił pogrom Langiewicza, pod Melchowem - został ranny. Miał roztraskaną stopę przez granat, nogę mu amputowano i został kaleką. Ten wielki patriota bił się do końca i nie zrażała go żadna klęska. Jest bohaterem narodowym, pokazał jak należy kochać Polskę.

Wydostawszy się z niewoli, uciekł do Paryża, a po amnestii w 1865 r. powrócił do Warszawy, by rozpocząć studia malarskie, które kontynuował w Monachium. W 1874 wrócił do kraju i malował obrazy, w których coraz częściej pojawiała się tematyka religijna. W latach 80-tych powstał jego słynny obraz „Ecce Homo” (Oto Człowiek), znamionujący w autorze duże przemiany. Adam Chmielowski postanowił bowiem oddać swoje życie wyłącznie Bogu. Wstępuje do zakonu jezuitów, jednak po pół roku opuszcza nowicjat i wyjeżdża na Podole do swego brata Stanisława.

Tam związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu i prowadził pracę apostołską wśród ludności wiejskiej. W 1884 r. wrócił do Krakowa i powodowany heroiczną miłością do Boga oraz bliźnich, poświęcił swe życie służbie bezdomnym i opuszczonym. Otwierał dla nich „przytuliska”, aby ratować ludzką godność i kierować opuszczonych ku Bogu. W 1887 przywdział ponownie habit i przybrał imię brata Alberta, a w rok potem złożył śluby, dając początek nowej ro-

dzinie zakonnej. W 1888 r. założył zgromadzenia: Braci Albertynów, a w 1891 - Sióstr Albertynek tercjarzy III zakonu franciszkańskiego - na podstawie pierwotnej reguły św. Franciszka z Asyżu.

Centrum działalności Adama Chmielowskiego stanowiły początkowo zakładane ogrzewalnie miejskie dla bezdomnych, które potem zamieniał w przytuliska. Kwestował na utrzymanie ubogich, czasem aby móc im pomagać sprzedawał namalowane przez siebie obrazy. Mimo przepowiadanej kariery wybitnego malarza, stopniowo rezygnował z malowania i coraz bardziej oddawał się posłudze ubogim. Przestając być artystą w ścisłym tego słowa znaczeniu, stawał się coraz większym artystą - poprzez odnawianie piękną znieważonego oblicza Chrystusa widzianego w każdym człowieku z marginesu społecznego i dna moralnego. Zakładał również domy dla sierot, kalek, starców i nieuleczalnie chorych. Pomagał bezrobotnym, wyszukując dla nich pracę. Był opiekunem ludzi w potrzebie. Znamienne są jego słowa: „Trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież; bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrac dla utrzymania życia.”

Od hrabiego Władysława Zamojskiego otrzymał teren w Zakopanem i w 1892 r. zorganizował pustelnię przeznaczoną dla zakończenia formacji członków obu zgromadzeń - albertynów i albertynek. Do dzisiaj istnieją i funkcjonują zabudowania klasztorne pustelni. Idąc drogą z Kuźnic w kierunku Kalatówek, napotkamy w lesie po lewej stronie parkan i furtę klasztoru żeńskiego. Natomiast męskie zgromadzenie było po prawej stronie, w górnej części, przy drodze pod regłami. Chmielowski odznaczał się wybitnie franciszkańską duchowością, heroicznie kochał Boga i bliźniego. Służbę na rzecz bezdomnych i

nędzarzy uważał za formę kultu Męki Pańskiej. Umarł 25 grudnia 1916 r. w Krakowie w opinii świętości. W 1938 prezydent Polski Ignacy Mościcki nadał mu pośmiertnie Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta „za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej”.

Działalność św. Alberta jest wzorem nie tylko dla człowieka religijnego, ale stanowi przykład misji człowieczeństwa. Duchowość jego i charyzmat scharakteryzował najlepiej Ojciec Święty Jan Paweł II w liście z 6 stycznia 1995 roku skierowanym do rodziny albertyńskiej z okazji 150. rocznicy jego urodzin. Tak pisał: „Jest to święty o duchowości urzekającej zarówno swym bogactwem, jak i swą prostotą. Pan Bóg prowadził go drogą niezwykłą: uczestnik powstania styczniowego, utalentowany student, artysta-malarz, który staje się naszym polskim „Biedaczyną” - jak św. Franciszek z Asyżu, szarym bratem, pokornym jałmużnikiem i heroicznym apostołem miłosierdzia”.

Wszystko to, co złożyło się na drogę życia św. Brata Alberta, stało się podłożem jego duchowości. Bezpośrednim wzorcem, kształtującym jego duchowość, był św. Franciszek z Asyżu. Św. Brat Albert odczytał Ewangelię Jezusa Chrystusa dosłownie i wcielił ją w życie. Całe życie Chrystusa było dla niego objawieniem niepojętej miłości Boga ku ludziom. Charakterystycznym rysem jego duchowości było łączenie modlitwy z twardym czynem posługi bliźnim, oraz przekształcanie pracy w modlitwę, dopełnianą darem z siebie. Mawiał: - „Jeśli by cię zawołano do biedaka, idź natychmiast do niego, choćbyś był w świętym zachwyceniu, gdyż opuścisz Chrystusa dla Chrystusa”. Naśladował Chrystusa przez praktykę rad ewangelicznych, za św. Franciszkiem w sposób szczególnie rozmiłował się w ubóstwie, którego przestrzegał z całym radykalizmem. Przekazał nam proste przesłanie, które często powtarzał: „wszystko zdawać na Opatrzność”, co należało rozumieć: kto wybiera Boga, ten w Nim znajduje wszystko i staje się wewnętrznie wolnym od dóbr tego świata.

W ubóstwie upatrywał św. Brat Albert pokuty i drogi oczyszczenia z grzechów. W takim ujęciu pokuta miała charakter pogodny i radosny, wyrażała się prostym życiem, służbą Bogu i bliźnim. Dziś już niemal po-

wszechnie używa się porównania, że Brat Albert był dobry jak chleb. Jego maksyma brzmiała: „Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

W notatkach osobistych zostawił między innymi takie świadectwo o Matce Bożej: „Ona mnie prowadziła przez całe życie. (...) Matkę Najświętszą obieram za Patronkę w moich trudnościach. Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i całą wieczność”.

Podsumowując całe jego życie, które znamionowała głęboka pokora i pełne zawierzenie Bogu, można stwierdzić, że Bóg w swej miłości użył go do swego Miłosierdzia, obdarzając specjalnym charyzmatem służby ludziom najbardziej.

Adam Chmielowski oddając



się na początku swego życia malarstwu wszedł do kręgu artystów szkoły monachijskiej. Współpracował z Brandtem, Gierymskim, Witkiewiczem, Chelmońskim, Piotrowskim, a we Lwowie z Leonem Wyczółkowskim. Na podstawie zestawienia katalogowego wymienia się 77 znanych jego prac. Są to obrazy olejne, akwarele, szkice rysunkowe, prace z po-

czątkowego okresu nauki malarstwa w warszawskiej Szkole Rysunków. Malarstwo jego charakteryzuje się przepełnionym liryzmem religijnym. Cechuje je charakterystyczna statyka kompozycji i płaszczyznowość obrazu. Zastosowane kolory to złamane barwy zieleni, szarości, poprzecinane akcentami bieli lub czerwieni. W niektórych jego pejzażach i scenach rodzajowych z okresu podolsko-lwowskiego dostrzec można wpływy impresjonizmu polskiego.

Obrazy religijne powstawały początkowo pod wpływem prerafaelitów. Przykładem jest „Wizja św. Małgorzaty”. Później stawały się bardziej ekspresyjne. Tak powstał na przykład wspomniany już obraz „Ecce Homo”. To słynny motyw ubiczowanego Chrystusa w koronie cierniowej, ukazanego ludowi żydowskiemu w momencie, kiedy Piłat miał wypowiedzieć znamienne słowa: „Oto Człowiek”.

Płótno o wymiarach 146x96,5 cm przedstawia Chrystusa namalowanego w półpostaci, okrytego szkarłatną szatą z cierniową koroną na głowie, trzcina w ręce i spletanym sznurem na szyi. Chrystus ukazany został na tle antycznej architektury, rozjaśnionej światłem wydobywającym się zza filara, które tworzy nimb wokół jego głowy. Twarz jest pociągła, z lekkim zarostem, zboczona krwią wypływającą spod cierniowej korony, powieki są przymknięte. Opadająca z ramion czerwona szata tworzy

na ubiczowanej piersi Jezusa olbrzymie serce. Obraz ten po wielkiej tułaczce wojennej trafił z Ukrainy do Polski i po zabiegach konserwatorskich znalazł ostateczne miejsce w ołtarzu kościoła - sanktuarium Brata Alberta w Krakowie. Jest uważany za najlepsze dzieło w dorobku artystycznym Adama Chmielowskiego, jak również uchodzi za jeden z najlepszych ob-

razów religijnych w sztuce polskiej. Rozmówiony w Męce Pańskiej Brat Albert miał szczególne motywy, aby głęboko wniknąć w tajemnicę Chrystusa Cierpiącego i znieważonego przed sądem Piłata. Przedstawił bezgraniczną miłość Chrystusa do człowieka i w duchu tej miłości postanowił oddać się Mu w darze. „Czy Panu Jezusowi, cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu, mogę czego odmówić?” - pytał samego siebie.

Namalowany przez niego obraz „Ecce Homo” stał się milczącym świadkiem jego rozmów z Chrystusem i pełnego Mu się oddania. W Ewangelii odkrył wstrząsającą prawdę słów Chrystusa, w których On sam utożsamia się z człowiekiem, zwłaszcza z „najmniejszym”.

Dostrzegał Chrystusa w ludziach o znieważonym obliczu, opuszczonych, najbiedniejszych, i postanowił poświęcić im swoje życie, służąc jednocześnie Chrystusowi. To miłość ku ludziom i Chrystusowi kazała mu wyrzec się wszystkiego, zrezygnować z umiłowanego malarstwa, zejść do największej ludzkiej nędzy i stanąć wśród biedaków, jak brat, by dźwignąć ich z nędzy materialnej i duchowej. By ra-

tować w nich godność ludzką i odnawiać obraz Boży.

W tym właśnie leży istota charyzmatu św. Brata Alberta: służba samemu Chrystusowi w najuboższych.

Ojciec Święty Jan Paweł II tak to wyraził w liście do zgromadzeń albertyńskich: „Brat Albert nie tylko służył ubogim, ale sam stał się jednym z nich, gdyż oni stali się dla niego żywą ikoną Chrystusa Ecce Homo. To dlatego, aby stać się jednym z tych najuboższych, Brat Albert praktykował skrajne ubóstwo i przekazał je swym zgromadzeniom jako największy skarb.”

Diecezja Krakowska przygotowała całoroczny program obchodów rocznicowych związanych z działalnością Adama Chmielowskiego. Przygotowała między innymi wystawę jego prac, dokonań i heroicznej pracy. Pokazany jest na niej Chmielowski jako postać wyjątkowa, jako przykład najwspanialszego człowieka, ucieleśnienia wszystkich cnót chrześcijańskich i aktywnego patriotyzmu. Dziś najważniejsze jest to, co po nim pozostało - „ogrzewalnie miejskie”, przekształcone później na „przytuliska”. Istniejące dziś Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta niemal w każdym mieście prowadzi schroniska dla bezdomnych, zrzesza ok. 3 tys. członków zorganizowanych w 66 kołach w 15 województwach. W Słupsku mamy Schronisko Brata Alberta, które od lat funkcjonuje przy ul. Leśnej, a obecnie jest przenoszone do budynku przy ulicy Bolesława Krzywoustego. Mamy też Noclegownię dla mężczyzn przy ulicy Gdynskiej.

Brat Albert został beatyfikowany w 1983 roku w Krakowie na Błoniach przez Ojca Świętego Jana Pawła II, a kanonizowany był w 1989 roku w Rzymie, również przez Jana Pawła II, który w swoim liście napisał: „Brat Albert pokazał, że kto chce prawdziwie czynić miłosierdzie musi sam stać się „bezinteresownym darem” dla drugiego człowieka. Służyć bliźniemu to według niego przede wszystkim dawać siebie: „być dobrym jak chleb”.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Dziś słupski teatr, po trzynastu latach od wznowienia swojej działalności, ma już trzeciego dyrektora, który jest jednocześnie szefem artystycznym. Odpowiada nie tylko za repertuar, ale wywiera również swoje piętno na realizacji społecznej misji placówki. Warto zapytać, z jakim robi to skutkiem? Teatr tworzą artyści - tych w Słupsku nie ma za wielu, zespół teatru składa się z ośmiu etatowych aktorów i osoby dyrektora, który reżyseruje, dyktuje teatrowi i gra w nim również role aktorskie.

Od razy trzeba zaznaczyć, że teatr słupski jest teatrem dramatycznym o najniższym budżecie w Polsce! Zespół aktorski od wielu lat tworzą: Bożena Borek, Igor Chmielnik, Adam Jędrasz, Jerzy Karnicki, Krzysztof Kluzik, Hanna Piotrowska i Marta Turkowska. Niedawno zaangażowana została młoda aktorka Monika Janik, w ubiegłym roku skończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną we Wrocławiu i na słupskiej scenie wystąpiła już w sztuce „Szary domek”. Obecnie przygotowuje się do głównej roli w najpiękniejszej ze sztuk miłosnych - „Romeo i Julia” W. Szekspira.

Trzeba przyznać, że imponująco przedstawia się repertuar słupskiego teatru. Z sześciu zapowiedzianych premier trzy się już odbyły. W listopadzie oglądaliśmy „Wszystcyśmy z jednego szynela” R. Kmity, w marcu - „Szary domek” K. Szestak (sztuki dla dzieci), a 19 maja - „Mayday 2” w reżyserii dyrektora teatru Dominika Nowaka. Rok ten jest jubileuszowy dla Jerzego Karnicki, który w czerwcu obchodzić będzie 45-lecie pracy twórczej, współpracujący z teatrem - Ireneusz Kaskiewicz i Stanisław Miedziewski świętować będą 50-lecie pracy. Z tej okazji, 24 czerwca odbędzie się premiera wg. B. Hrabala „Wesela w domu” w reżyserii S. Miedziewskiego.

Słupskiemu teatrowi udało się nawiązać współpracę z Filharmonią Kaszubską w Wejherowie i na wrzesień szykowany jest spektakl „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” według D. Masłowskiej, w reżyserii Pawła Świątki. Premiera 23 września odbędzie się w Słupsku, a 29 w Wejherowie. Natomiast w grudniu odbędzie się premiera sztuki „Biedermann i podpalacze”



Jest nadzieja na nowy teatr

Kilkanaście lat temu pragnieniem blisko 100-tysięcznego Słupska było, aby reaktywować teatr stacjonarny z prawdziwego zdarzenia, który będzie wizytówką miasta, pobudzi jego życie intelektualne i kulturalne.



Fot. K. Kosecki

Maxa Frischa, w reżyserii Torstena Münchowa. Po tej prezentacji spektakl ten będzie pokazany w Hamburgu.

W rankingu wydarzeń teatralnych 2016 roku województwa pomorskiego przygotowanym przez trójmiejską Gazetę Świątojańską, teatr słupski zwyciężył w trzech kategoriach: najlepszy spektakl komediowy (za „Bóg mordu” w reżyserii Iwo Vedral), aktorka drugoplanowa (Hanna Piotrowska) i aktor drugoplanowy (Adam Jędrasz) - w spektaklu „Ulica”. Tomasz Kaczorowski otrzymał wyróżnienie za dramaturgię w „Las Villas”. Teatr słupski był nominowani dodatkowo w trzech innych jeszcze kategoriach: najlepszy spektakl, najlepszy spektakl dramatyczny (za „Ulicę”), najlepsza aktorka (Hanna Piotrowska w „Las Villas”). Otrzymał wyróżnienie na 14. Ogólnopolskim Przeglądzie Monodramu Współcze-

snego w Warszawie - za monodram „+1”. W Luksemburgu prezentował „Konopielkę”, „Brzechwolandię” i „Baśń w poszukiwaniu teatru”. Z okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru otrzymał Nagrodę Specjalną Marszałka Województwa Pomorskiego za reżyserię spektaklu „Ulica”. W uzasadnieniu czytamy: „Przedstawienie jest dobrą wróżbą i ciekawym otwarciem dla ambitnych planów sceny dramatycznej w Słupsku”.

Słupski Teatr Nowy realizuje od wielu lat program edukacyjny, adresowany do szkół z repertuarem sztuk opartych na literaturze. Prowadził również działania w ramach projektu „Szekspir czy Shakespeare”. Nawiązał współpracę z Akademią Pomorską w Słupsku i Instytutem Teatralnym im. Z. Raszewskiego w Warszawie. Będzie pracował w wakacje - w lipcu

i sierpniu, po zainaugurowaniu 8 lipca letniej działalności będzie miał jednak krótką przerwę. Spektakle będzie grał w Słupsku i m.in. w Wejherowie.

Imię teatru zobowiązuje i powinien on sięgać częściej do dramatów Witkacego, albo do współczesnych utworów opartych na jego biografii. Zapytałem dyrektora Dominika Nowaka, czy widzi na przykład potrzebę powołania lokalnego towarzystwa miłośników teatru, wszak to mieszkańcy miasta i powiatu tworzą największą jego stałą widownię? Ludzie zapewne chcą bliżej poznać swoich ulubionych aktorów, mieć możliwość spotkania się z nimi i móc oddziaływać na wydarzenia teatralne?

- Jeżeli takie stowarzyszenie przyjaciół Nowego Teatru chciałoby powstać, to gorąco zachęcam wszystkich do jego zorganizowania przy naszej instytucji - odpowiedział D. Nowak. - Każdej takiej inicjatywie wyjdziemy z pomocą i przyjmujemy ją z otwartymi rękami. Możemy nawet udzielić pomieszczeń na spotkania, warsztaty i inne działania. Chętnie prześlemy zaproszenia lub wprowadzimy stałe karty ze zniżkami na nasze spektakle, możemy pomóc w zorganizowaniu klubu, kabaretu i innej formy teatralnej. Bardzo kibicuję i deklaruje, że będę wydatnie pomagał inicjatywie powołania stowarzyszenia przyjaciół naszego teatru.

Dobrze się stało, iż słupski teatr otrzymał od miasta dodatkowo na ten rok 3 procent jednorazowej dotacji podmiotowej na wyrównanie zadłużenia z poprzedniego okresu. Cieszą też doniosłe plany rozwojowe, w tym zapowiadana budowa nowej siedziby teatru, która wreszcie dojrzeje. W ramach Programu Rewitalizacji Miasta mają się znaleźć środki na tę od dawna oczekiwaną inwestycję. Gdy zamiar się powiedzie, Słupsk będzie miał Nowy Teatr im. Witkacego przy ulicy Lutosławskiego.

Oficjalna nazwa przygotowywanej inwestycji brzmi: Centrum Inicjatyw Społecznych i Artystycznych. Projekt przewiduje adaptację zabytkowej wozowni na potrzeby nowoczesnego teatru i widowni. Opracowywane są szczegóły projektu, aby można było ubiegać się o środki zewnętrzne na jego realizację. Niewątpliwie słupski Teatr im. Witkacego zasługuje na taką pomoc, bo ma już ugruntowane miejsce w Słupsku i w kraju.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

Sztuka o wielkiej artystce



Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku zaskakuje swoim repertuarem. Poszukuje i sięga do nowych tematów wzbudzających zainteresowanie. Do takich należy spektakl „Las Villas” w reżyserii Piotra Siekluckiego, zrealizowany w kooperacji z Teatrem Nowym w Krakowie.

najbliższych ludzi. Taką może nie wszyscy zapamiętali, bo była kiedyś słynną diwą, która u schyłku życia zamieszkała na krańcach Polski, bez zapewnionych środków do życia.

Teraz powstała sztuka o Violetcie Villas, właśnie o tym czasie, napisana przez młodego 24-letniego autora z Sopotu, który nie znał bohaterki, a sztukę napisał na podstawie przekazu i zebranego materiału. Widzowie sami muszą ocenić scenariusz, scenografię i zrealizowane wymagania reżysera w konstrukcji tego przedstawienia. Ale pytania już same się nasuwają: czy sztuka właściwie przedstawia tamtą sytuację, czy zbliża widzów do uchwycenia wydarzeń, czy ujawnia faktyczną tragedię artystki i jej czas przemijania, zapomnienia i samotności. Sensacyjności dodaje fakt, że już w trakcie wystawianych spektakli zgłoszony został do sądu pozew roszczeniowy syna artystki Krzysztofa Gospodarka, który twierdził, że zostały naruszone jego dobra osobiste poprzez wykorzystanie w sztuce biografii jego matki. Sąd

odrzucił powództwo.

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku jednoznacznie określa swoją relację do sztuki, stwierdzając: „sięgamy po biografię i twórczość Violetty Villas, aby w ten sposób oddać hołd wybitnej artystce”. Teatr wprowadził tę sztukę do swojego repertuaru 23 września 2016 roku. Była ona wielokrotnie wznawiana, przy ciągłym zainteresowaniu widowni i pełnej frekwencji.

Należy dodać, że scenografię wykonał Łukasz Błażejowski, choreografię przygotował Bartek Serowik, a aranżację muzyczną - Paweł Harańczyk. Rewelacyjna jest Hanna Piotrowska, która przeistoczyła się w wielką diwę i jest przejmująca jakby była sama Wioletą Villas. Aktorka mówiła, że było to dla niej niezwykle trudne wyzwanie zawodowe, również dlatego, że głównie była dotychczas obsadzana w rolach lżejszych. Jednak potrafiła bardzo wiernie i z wyczuciem wcielić się w postać Violetty Villas, z jej kaprysami, zmiennymi nastrojami,

Autorem jest Tomasz Kaczorowski, którego tekst został wyróżniony w konkursie na sztukę teatralną opartą na biografii i twórczości Violetty Villas. Dramat artystki był znany, żyła w samotności i zapomnieniu. W traumatycznych warunkach odeszła i do dzisiaj jest tematem refleksji nad ludzkim przemijaniem i osobistą tragedią. Była jedną z najsłynniejszych wokalistek, operującą niesamowitą siłą i skalą głosu. Miała satysfakcję występować w Paryskiej Olimpii. Zachwycała swoim głosem nie tylko Europę, ale występowała w wielkich rewiach w Las Vegas. Utało się wtenczas powiedzenie, że Violetta Villas to „głos ery atomowej”. Jednak życie jej osobiste nie było udane. Pamiętam, jak prowadząc wycieczkę przejeżdżałem przez Kotlinę Kłodzką, a uczestnicy koniecznie chcieli zobaczyć posiadłość Violetty Villas w Lewinie Kłodzkim, biegające po ogrodzie psy i koty, którymi na starość się otaczała i opiekowała. Była altruistką, wzruszającą opiekunką bezdomnych zwierząt, ale zagubioną i porzuconą przez

Fot. P. Stępień

Fot. P. Stępień



wybuchami złości i agresji. Utwory wokalne Violetty Villas zostały znakomicie wykonane przez Hannę Piotrowską i dostarczają największego przeżycia na przedstawieniu. Nie ma tu nic z tandety, ani z tanich sentymentalnych chwytów chwilowo przyciągających widownię. Pokazany został schyłkowy okres życia artystki w Lewinie Kłodzkim. Podstawowym problemem jest samotność artystki, jej życie opierające się na wspomnieniach, w otoczeniu zwierząt, w obsesji przeszłej wielkości i na wyznawaniu szczerej religijności. To jest live motywem sztuki. Mamy do czynienia z tragifarsą przedstawiającą zmagania bohaterki z siłą losu. Akcja sztuki to ciągła konfrontacja ówczesnej rzeczywistości Wioletty Villas, z jej maniackalnym sentymentalizmem do przeszłości. Reżyser Sieklucki przeciwstawia to, co jest marzeniem do tego, co jest prawdą. Nie można się zgodzić ze stwierdzeniem, że sztuka jest zbyt sentymentalna, zbyt łzawa, czy zbyt mocno balansuje na granicy kiczu. Hanna Piotrowska jest oszałamiająca, kiedy kreuje postać Wioletty Villas i wykonuje jej utwory wokalne. Na niej spoczywa ciężar całego spektaklu. Wszyscy aktorzy wykonują swoje role brawurowo i prezentują w tym przedstawieniu wysoki poziom artystyczny. Są to metafizyczne zwierzęta z otoczenia bohaterki. Na wyróżnienie zasługuje również Emilia Siemiaszko-Zakrzewska, która uzupełnia spektakl swoją wokalistyką, a także Jerzy Karnicki, który mimiką i wymyślnymi gagami gra rolę specjalnego agenta.

Cieszy, że Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku dorobił się wspaniałej obsady aktorskiej, która prezentuje duże możliwości artystyczne i zachwyca widzów również na scenach ogólnopolskich. Teatr 14 maja włączył się do ogólnopolskiej akcji „Bilet za 500 groszy” i przeżywał prawdziwe obłędzenie na spektaklu „Las Villas”.

**Włodzimierz
Lipczyński, Słupsk**

Wyjątkowa okazja

Bezpośrednia forma sprzedaży jest przez jednych chwalona, przez innych krytykowana na wszelkie możliwe sposoby. Jedni korzystają z niej, inni na samą myśl o ofercie uciekają jak najdalej.

Cóż to takiego ta sprzedaż bezpośrednia? Przez handlowców pięknie nazwana jest „bliżej klienta”. To dokonywanie transakcji handlowych poza przedsiębiorstwem. Formą tej sprzedaży jest osobisty kontakt sprzedawcy z potencjalnym nabywcą. Odbywa się on zazwyczaj w domu klienta, na ulicy lub podczas prezentacji organizowanych w miejscach wybranych przez sprzedającego - w hotelach, sanatoriach, restauracjach, domach kultury.

Trzeba pamiętać, że sprzedający, prowadzący prezentację jest odpowiednio przygotowany, posiada wiedzę na temat „potencjalnych klientów”, ich potrzeb, a nawet ich sytuacji finansowej. To ekspert w wywieraniu wpływu na konsumenta. Sprawia, że osoba taka przytłumia swoje wątpliwości przed zakupem oferowanego towaru.

Sprawni sprzedawca stosuje odpowiednie techniki wywierania wpływu na konsumentów i decyzje dotyczące zakupu. Sprzedawcy to osoby po specjalistycznych szkoleniach sprzedażowych, doskonale znający takie tajniki.

Co możemy zrobić? Czy poprzez własny pośpiech, wykreowaną potrzebę posiadania jakiegoś produktu mamy wpaść w pułapkę zbędnych i kosztownych zakupów? Czy można się ustrzec nieracjonalnego podejścia do bezpośredniej sprzedaży? Po pierwsze: musimy pozbyć się tkwiącego w naszej obyczajowości obowiązku odwzajemnienia się za czy-

nione dobro w sytuacji otrzymywania darmowej próbki towarów, drobnego prezentu, darmowej wycieczki itp. Po drugie: jeżeli sprzedawca wmawia nam, że prezentowane rzeczy są nieosiągalne, niedostępne, że to „ostatni egzemplarz”, „oferta ważna tylko do wyczerpania zapasów”, powinniśmy od razu sprawdzić, czy jest to zgodne z prawdą? Często wywieranie presji stanowi podstawę działania sprzedawców chcących szybko sprzedać oferowany produkt. W sytuacji, gdy nie jesteśmy do końca przekonani do dokonania zakupu, po otrzymaniu informacji, że „wielu ludzi już zakupiło ten towar”, „sprzedającemu zaufało 98 proc. klientów”, nie dajmy się łatwo zwieść takim informacjom, bo bez skrupułów wykorzystywane jest przez sprzedawców nasze podporządkowywanie się autorytetowi i symbolom autorytetu.

Często mówią nam: „według opinii znanego profesora dietetyki, wykładowcy na uniwersytecie w USA, suplement ten jest rewelacyjny i w 99 proc. przypadków pomaga w schudnięciu”, „ekspert z centrum analiz sportowych przy NASA, światowej sławy profesor stwierdził, że towar posiada atest-certyfikat największego amerykańskiego instytutu zdrowia”. Słyszymy też: „powiem Państwu w zaufaniu, że preparat ten stosuje Pani X, odtwórczyni roli Izaury w serialu... i jak ona wygląda - prawda?” Po

tak przekonujących informacjach, w ciemno, bez chwili zastanowienia zwykle dokonujemy zakupu, nie wiedząc, że zostaliśmy zmanipulowani i najzwyczajniej okłamani.

Ale są jeszcze sposoby bardziej wyrafinowane. To wykorzystywanie naszego poczucia obowiązku dotrzymywania zobowiązań i bycia konsekwentnym w swoim postępowaniu. Wystarczy jedna, nawet drobna początkowa decyzja „na tak”, a kluczem do osiągnięcia takiego efektu jest pokierowanie przez sprzedającego rozmowy z konsumentem w taki sposób, aby ten sam wyraził publicznie swoją opinię lub zaangażowanie, co do przydatności lub potrzeby posiadania danego towaru.

Przynętą może być też podanie w zaproszeniu na prezentację informacji o możliwości otrzymania atrakcyjnego prezentu, mogącego być idealnym podarunkiem dla kogoś bliskiego. Ileż to osób dąży do jego posiadania? Nawet w sytuacji, kiedy okaże się, że ten nasz prezent jest dodatkiem do innego towaru lub będą mogli go mieć tylko ci, co go wylosują i... podpiszą umowy kupna, dajemy się nań skusić.

Oczywiście, nie wszystkie postępowania sprzedaży muszą być nieuczciwe i nakierowane tylko na wynik. Jakby nie było, nam konsumentom pozostaje jednak zawsze zdrowy rozsądek i możliwość zapanowania nad naszymi emocjami, aby uchronić się przed niepotrzebnymi zakupami. Działanie pod wpływem chwili, impulsu zwiększa tylko ryzyko podjęcia nieracjonalnych decyzji. Należy poczekać z zakupem, dać sobie więcej czasu na przemyślenie potrzeby posiadania oferowanego nam towaru. Powinniśmy porównać też ceny w internecie i sklepie. W sytuacjach przymusu dobrze zapytać sprzedającego o termin kolejnej najbliższej prezentacji oferowanego towaru, aby ewentualnie po zastanowieniu się móc go zakupić. W tym przypadku często usłyszymy, że „to ostatnia taka szansa”. Będą to na ogół jednak tylko słowa, mające wpłynąć na nasze zachowanie.

Mirosław Betkowski, Słupsk

Ps. Obecny artykuł kończy cykl „Doświadczeni nie straceni”. Mam nadzieję, że dostarczył on potrzebnej wiedzy i okazał się pomocny przy dokonywaniu wielu wyborów. (M.B.)

Konsument z wadliwym sprzętem

Jak postępować z serwisem przeciągającym naprawę naszego sprzętu? Czy lepsza jest gwarancja, czy reklamacja na podstawie niezgodności towaru z umową? Co zrobić, gdy serwis uszkodzi sprzęt podczas naprawy?

Tym razem poświęcę nieco uwagi kłopotom i trudnościom, jakie napotyka konsument w związku z naprawą lub reklamacją zakupionego sprzętu elektronicznego. Konsument opisuje sytuację, w której serwis komputerowy naprawiający sprzęt w ramach gwarancji stwierdził, że urządzenie trafiło do nich z dodatkowymi uszkodzeniami, oprócz usterek wskazanych przez użytkownika. Użytkownicy twierdzą, że wspomniane uszkodzenia powstały w trakcie naprawy w serwisie.

Jak można uchronić się przed takimi sytuacjami? Czy pomoże sporządzenie dokumentacji fotograficznej? Faktycznie, najważniejszym krokiem będzie zgromadzenie dowodów świadczących o stanie urządzenia. Najłatwiejszym sposobem będzie spisanie dokładnego protokołu przyjęcia towaru do naprawy. Powinniśmy poprosić przyjmującego sprzęt o umieszczenie opisu jego stanu. Dowód z tak przygotowanego protokołu pozwoli na skuteczne dochodzenie roszczeń.

Przygotowana dokumentacja fotograficzna również może być pomocna. W sytuacji, kiedy okaże się, że reklamowane urządzenie uległo uszkodzeniu podczas naprawy, należy pamiętać, że właścicielowi rzeczy przysługują roszczenia odszkodowawcze. Firma, która poprzez nienależyte spełnienie świadczenia spowodowała dodatkowe uszkodzenia ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą z art. 471 Kodeksu cywilnego. Osoba poszkodowana może zatem żądać przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy bądź zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej.



Gdy sprzęt zbyt długo przebywa w naprawie

Często zdarza się, że serwis długo przeciąga naprawę sprzętu. Co można wtedy zrobić? Po jakim czasie można się domagać jego zwrotu lub wymiany na nowy egzemplarz? Czy istnieje określony limit liczby napraw jednego urządzenia, po których powinna nastąpić jego wymiana na nowy egzemplarz lub zwrot zapłaconej gotówki?

Przedstawiony problem należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach.

W zależności od podstawy prawnej toczącego się postępowania reklamacyjnego konsumentowi przysługiwać będą różne uprawnienia. Z naprawą serwisową mamy do czynienia najczęściej w sytuacji złożenia reklamacji na podstawie gwarancji. Wiele kwestii w tym zakresie zależy od warunków zamieszczonych w karcie gwarancyjnej. Okres naprawy, możliwość wymiany towaru, limit napraw mogą być dobrowolnie ukształtowane przez gwaranta. O ile postanowienia przewidujące długie okresy naprawy rzeczy (np. trzymiesięczny) postrzegane będą jako abuzywna (niedozwolona) klauzula umowna, o tyle gwarant nie ma obowiązku przewidzieć limitu na-

przewidzianego w gwarancji.

Przepisy ustawy o szczególnych warunkach sprzedaży konsumenciej narzucają na sprzedawcę przede wszystkim obowiązek udzielenia odpowiedzi na złożoną reklamację w terminie 14 dni, a w sytuacji uznania roszczeń konsumenta - usunięcia niezgodności w terminie niezwłocznym. Ustawa pozwala konsumentowi na wybór sposobu usunięcia wady towaru. Może on zażądać od sprzedawcy albo naprawy urządzenia albo jego wymiany. Co więcej, w sytuacji gdy wymiana lub naprawa nie są możliwe, bądź nie doprowadzą do zgodności towaru z umową albo sprzedawca zwleka z ich realizacją, można odstąpić od umowy (pod warunkiem, że niezgodność towaru jest istotna) lub zażądać obniżenia ceny.

Niezgodność towaru z umową, czy gwarancja?

Konsumenti w większości wiedzą, że w razie awarii sprzętu można go reklamować w ramach gwarancji. Czasem zapominamy jednak, że oprócz tego przysługuje nam też zgłoszenie do sprzedawcy niezgodności towaru z umową. Czym lepiej się posłużyć, które z tych dwóch uprawnień okaże się skuteczniejsze?

Każdy przypadek należy traktować indywidualnie, przede wszystkim ze względu na różnorodność postanowień gwarancyjnych. Przed podjęciem decyzji o złożeniu reklamacji należy najpierw dokładnie zapoznać się z warunkami jakie zaproponował nam gwarant, a następnie ocenić, czy są one korzystniejsze w porównaniu z przepisami ustawy.

Sprzedawca się broni

Zdarzają się sytuacje nie do pomyślenia: sprzedawca odmawia reklamacji na podstawie niezgodności towaru z umową. Okazuje się, że w pewnych szczególnych wypadkach może on mieć rację. To jednak nie oznacza, że nie powinniśmy stanowczo domagać się przysługujących nam uprawnień.

Wiele będzie zależeć od przyczyny (uzasadnienia) odmowy sprzedawcy. Przy czym każdy sprzedawca ma obowiązek przyjąć i rozpoznać reklamację. Zgłaszając swoje roszczenia musimy jednak spełnić kilka obowiązków. Najważniejszy to przedstawienie dowodu zakupu oraz zgłoszenie

niezgodności w terminie nieprzekraczającym dwóch miesięcy od daty jej stwierdzenia. Sprzedawca, który powoła się na uchybienie tym warunkom faktycznie może odmówić uznania złożonej reklamacji, a nawet jej przyjęcia.

Odmowa uwzględnienia roszczeń pojawia się najczęściej, gdy sprzedawca nie uznaje zasadności złożonej reklamacji. Podstawowe argumenty w takiej sytuacji to brak niezgodności towaru z umową, stwierdzenie wady użytkowej, bądź uszkodzenia o charakterze mechanicznym. Jeżeli nie zgodzimy się z takim rozstrzygnięciem, powinniśmy wykazać słuszność swoich roszczeń. Możemy poddać towar ocenie rzeczoznawcy i ponownie zwrócić się do sprzedawcy z żądaniem uznania swoich roszczeń. Jeśli ten ponownie odrzuci reklamację (nie zgodzi się z opinią rzeczoznawcy) pozostaje droga sądowa.

Im więcej będziemy wiedzieli o temacie naszych praw, tym skuteczniejsze będą nasze poczynania w sporach ze sprzedawcami i producentami w wypadku, gdy zakupiony sprzęt ulegnie awarii. Można też poprosić o pomoc rzeczownika konsumentów. Jego interwencja oznaczać będzie dodatkową formę nacisku na przedsiębiorcę. Nie należy jednak się łudzić, że załatwi on za nas wszystko.

Zadaniem rzeczownika jest udzielanie bezpłatnych porad i informacji w zakresie ochrony interesów konsumentów oraz występowanie do przedsiębiorców w sprawach o naruszenie ich praw. Oznacza to, że konsumenci mogą zwrócić się do rzeczownika w celu uzyskania stosownych informacji oraz porad prawnych, które udzielane są telefonicznie i indywidualnie w biurze. Podjęcie mediacji w sprawie konsumenta następuje natomiast na jego pisemny wniosek. Osoba, której dotychczasowe działania nie pozwoliły na wyegzekwowanie słusznych roszczeń, może też zwrócić się na piśmie z wnioskiem o pomoc. Podejmując się interwencji rzeczownik występuje do przedsiębiorcy z żądaniem przedstawienia wyjaśnień i stanowiska względem roszczeń. Wystąpienia te dążą jednak do polubownego rozwiązania zaistniałego sporu. Rzeczownik nie przeprowadza postępowania dowodowego i nie orzeka w zgłoszonej sprawie.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów

praw, możliwości wymiany towaru na nowy, czy zwrotu zapłaconej ceny.

Oznacza to, że konsument może generalnie oczekiwać od gwaranta tylko tego, do czego zobowiązał się on w dokumencie gwarancyjnym. W praktyce najczęściej jest tak, że przez cały okres gwarancyjny możemy domagać się jedynie naprawy reklamowanej rzeczy. Jeżeli natomiast serwis przeciąga naprawę sprzętu, jego właściciel w każdej chwili może zażądać wydania swojej własności, powołując się przede wszystkim na upływ okresu



Najlepsi olimpijczycy

W Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce uroczyście podsumowano XVIII Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych. Rozgrywano ją w roku szkolnym 2016/2017.

W Olimpiadzie wzięły udział dzieci i młodzież ze wszystkich szkół powiatu. Przeprowadził ją wyłoniony w drodze konkursu Słupski Szkolny Związek Sportowy. W klasyfikacji dziewcząt szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce, drugie - Szkoła Podstawowa w Główczych, a trzecie - Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustce. W klasyfikacji chłopców najwięcej punk-

tów zdobyła Szkoła Podstawowa w Kępicach, następnie Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce i Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustce. W klasyfikacji generalnej szkół podstawowych zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce przed Szkołą Podstawową nr 2 w Ustce i Szkołą Podstawową w Główczych.

W klasyfikacji dziewcząt gimnazjów pierwsze miejsce zajęło Gimnazjum w Kobylnicy, drugie - Gim-

nazjum Miejskie w Ustce, a trzecie - Gimnazjum w Kępicach. W klasyfikacji chłopców najwięcej punktów zebrało Gimnazjum w Kobylnicy, następnie Gimnazjum Miejskie w Ustce i Gimnazjum w Jezierzycach. W klasyfikacji generalnej gimnazjów zwyciężyło Gimnazjum Miejskie w Ustce przed Gimnazjum w Kobylnicy i Gimnazjum w Kępicach.

W klasyfikacji gmin zwyciężyło miasto Ustka przed gminą Kobylnica i gminą Słupsk.

Zwycięskie szkoły i gminy uhonorowano pucharami, dyplomami oraz nagrodami. Olimpiadę przeprowadzono w kilkunastu dyscyplinach sportowych. Wzięło w niej udział ok. 2,5 tys. dzieci i młodzieży. Finansowo wsparły ją po raz kolejny samorządy gminne z powiatu. (T.J.)

Pierwsza pomoc

W Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku przeprowadzono rozgrywaną po raz pierwszy Powiatową Olimpiadę Pierwszej Pomocy Przedmedycznej, zorganizowaną w ramach programu edukacyjnego dla szkół powiatu „ABC pierwszej pomocy”.

Program realizowany jest w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Działania dotyczą zwiększenia świadomości i wiedzy młodzieży z zakresu udzielania pierwszej pomocy. Głównym celem jest edukacja zachowania się w sytuacjach nagłego zagrożenia zdrowia lub życia. Dziesięć szkolnych drużyn, każda składająca się z 5 uczniów 28 kwietnia mogło wykazać się umiejętnościami w sytuacjach różnego zagrożenia.

Drużyny miały do wykonania pięć zadań: resuscytację krążeniowo oddechową osoby dorosłej z wykorzystaniem AED, udzielić pomocy w zakrzepieniu się niemowlaka, właściwie zareagować w sytuacji ataku epilepsji, udzielić pomocy potrąconemu rowerzyście i przy oparzeniach.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, drugie - drużyna Gimnazjum Zjednoczonej Europy w Kobylnicy, a trzecie - drużyna Społecznych Szkół im. Jana Pawła II w Niepogłędzie prowadzonych przez Stowarzyszenie „Speranda”.

Oprócz zwycięskich drużyn rywalizowały jeszcze drużyny Zespołu Szkół Samorządowych w Sycewicach, Zespołu Szkół im. Czesława Miłosza w Siemianicach, Gimnazjum w Szczypkowicach, Gimnazjum im. gen. Mariusza Zaruskiego w Ustce, Zespołu Szkół w Jezierzycach, Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego Usteckiego Towarzystwa Oświatowego, Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. Wszystkie drużyny otrzymały certyfikaty potwierdzające ich udział w olimpiadzie oraz profesjonalnie wyposażone plecaki z niezbędnym sprzętem do udzielania pierwszej pomocy w szkołach w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia. Ponadto starosta słupski Zdzisław Kołodziejowski ufundował uczestnikom olimpiady nagrody w postaci powerbanków, a opiekunom uczniów pamiątkowe kubki termiczne.

Sponsorzy: Park Wodny w Redzikowie oraz Multikino ufundowali uczestnikom olimpiady karnety wejściowe na basen, kręgielnię i seans filmowy, Firma Engie EC Słupsk przekazała upominki promocyjne, a Firma Adkonis w Słupsku udostępniła wraki pojazdów, które zostały użyte do pokazów.

Wojsko i służby mundurowe zaprezentowały najnowszy sprzęt do udzielania pierwszej pomocy w warunkach polowych oraz sprzęt bojowy, zachęcając przy okazji młodzież do wstępowania w szeregi polskiej armii. Zespół Szkół Agrotechnicznych promował swoje kierunki kształcenia młodzieży.

Uczestnicy olimpiady poza tym, że sami musieli wykazać się umiejętnościami z ratownictwa, mogli zobaczyć w akcji ratowniczej profesjonalne służby straży pożarnej, szkoły policji, pogotowia ratunkowego i wojska. Obejrzel również pokazy tresury psów przygotowane przez Firmę BILLAMIR Piotr Bill oraz przewodników Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Finał powiatowej olimpiady zorganizowano ze Stacją Pogotowia Ratunkowego w Słupsku, ale w jej przeprowadzenie zaangażowali się jeszcze: 7 Brygada Obrony Wybrzeża, Komenda Miejska Policji w Słupsku, Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, Centralny Poligon Sił Powietrznych, Batalion Ochrony Bazy w Redzikowie, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej, Ośrodek Szkolenia Państwowej Straży Pożarnej, Szkoła Policji - w Słupsku, Straż Graniczna, Wydział Żandarmerii Wojskowej, Wojskowy Oddział Gospodarczy w Ustce, Firma ART-MED i Akademia Pomorska w Słupsku oraz wszystkie gminy powiatu słupskiego.

Jolanta Bubea, Słupsk



POWIATOWA OLIMPIADA PIERWSZEJ POMOCY

SŁUPSK, KWIECIEŃ 2017



